

NOWE CZASY

T Y G O D N I K

TREŚĆ:

LUDZIE RADZIECCY — W OBRONIE POKOJU!

Przed Kongresem Narodów w Obronie Pokoju

Wydarzenia tygodnia

E. SZERSZNIOW — O dwóch rynkach światowych

B. IZAKOW — Porzucony sztandar

Na widowni międzynarodowej (notatki)

Eugeniusz WOROBIOW — „Ludzie, bądźcie czujni!”
(od naszego specjalnego korespondenta)

NGUEN — O słuszną sprawę (list z Vietnamu)

Bibliografia: Marietta SZAGINIAN — „Teheran”

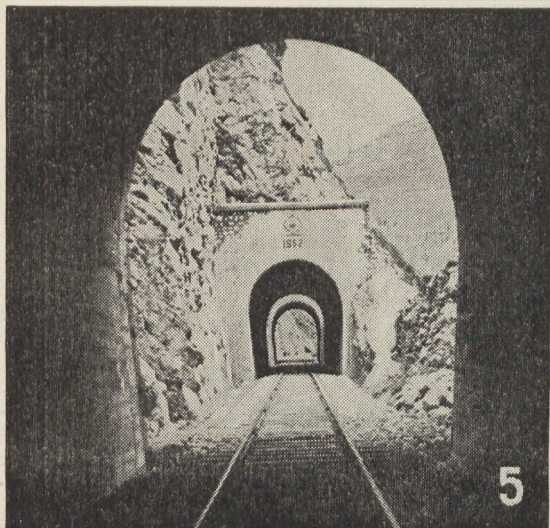
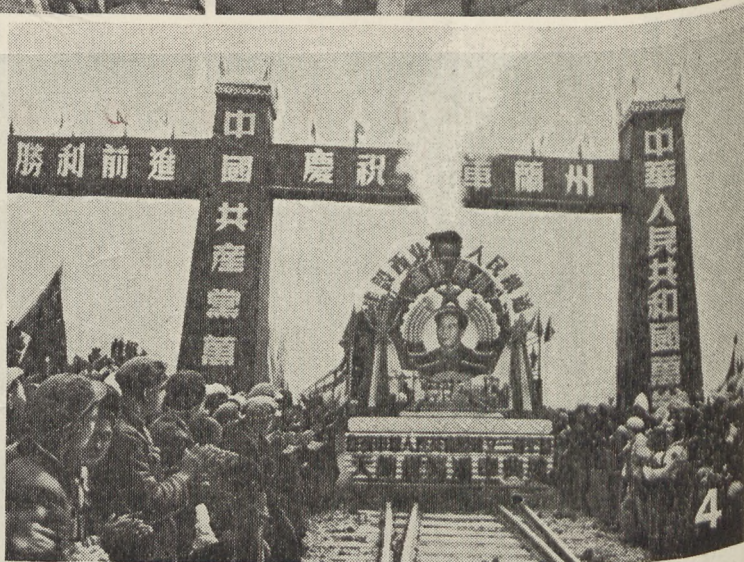
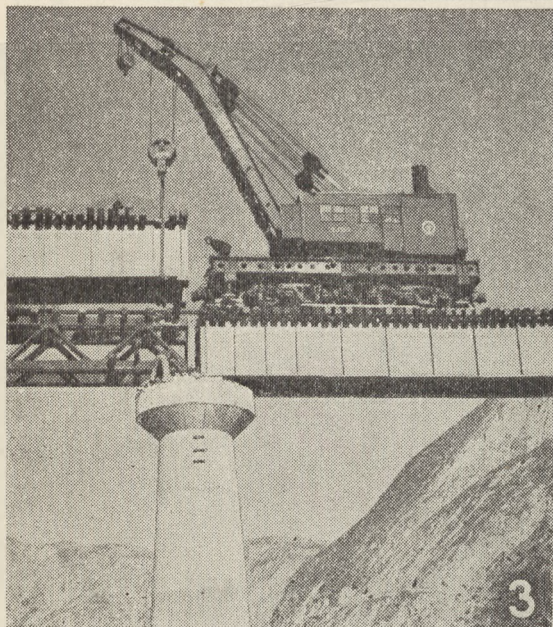
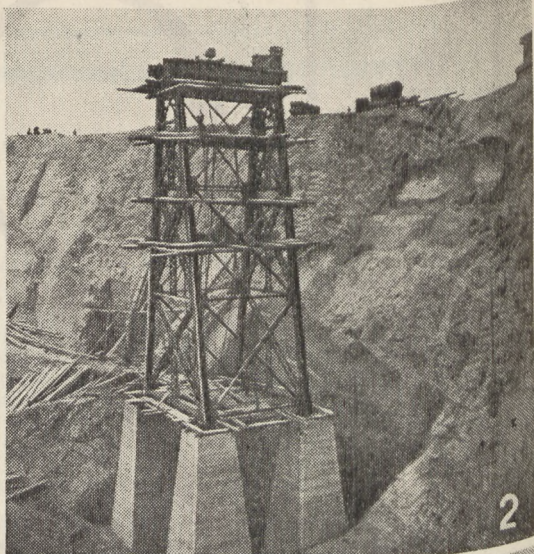
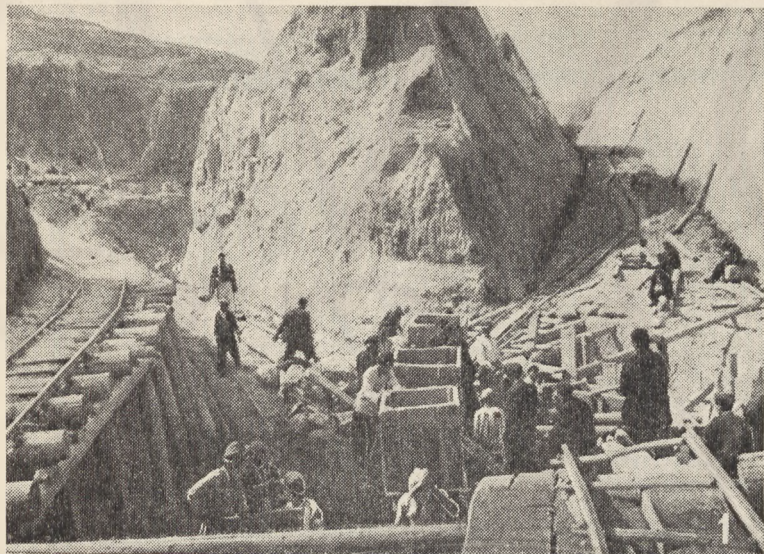
Kronika wydarzeń międzynarodowych



49

3 GRUDNIA

1952



Linia kolejowa Tiańszuj — Łańczzou została zbudowana

W Chinach zakończono przedterminowo budowę nowej magistrali kolejowej Tiańszuj — Łańczzou, długości 347 kilometrów. Droga ta biegnie przez nierówny i trudny teren.

1. Na jednym z odcinków górskich.
2. Budowa mostu.
3. Układanie stalowej kratownicy.
4. Pierwszy pociąg odjeżdża ze stacji Tiańszuj.
5. Trzy bezpośrednio następujące po sobie tunele.

Ludzie radzieccy — w obronie pokoju!

DNIA 2 grudnia rozpoczęła się w Moskwie IV Wszechzwiązkowa Konferencja Obronców Pokoju. Przedstawiciele narodów Związku Radzieckiego zebraли się, aby dać wyraz niezłomnej woli wszystkich ludzi radzieckich, zdecydowanych do końca bronić i obronić wielką sprawę utrzymania i utrwalenia pokoju między narodami.

Interesy radzieckiego mocarstwa socjalistycznego, interesy potężnej armii budowniczych komunizmu są nieodłączne od sprawy pokoju na całym świecie. Stapiają się one w jedną całość z najgorętszymi pragnieniami wszystkich milujących pokój narodów.

Cała historia państwa radzieckiego jest niezerwalnie związana z walką o pokój. Trzydzieści pięć lat istnienia Związku Radzieckiego — to trzydzieści pięć lat nieugiętej, konsekwentnej walki o pokój, przeciwko wojnie, o pokój między narodami, o współpracę narodów na zasadach równouprawnienia.

Już w toku drugiej wojny światowej Związek Radziecki, walcząc o ocalenie ludzkości od niewoli faszystowskiej, dążył do tego, by założyć podwaliny trwałego pokoju na całym świecie. Od chwili powstania Organizacji Narodów Zjednoczonych na wszystkich jej sesjach, na wszystkich międzynarodowych zgromadzeniach, zjazdach i konferencjach rozbrzmiewa konsekwentny i stanowczy głos Związku Radzieckiego, nieustraszonego rzecznika sprawy pokoju, obrońcy bezpieczeństwa międzynarodowego i pokojowej współpracy wszystkich narodów — wielkich i małych — na zasadach równouprawnienia.

Związek Radziecki walczył i walczy o rzeczywistą, realną redukcję zbrojeń. Związek Radziecki walczył i walczy o bezwarunkowy zakaz barbarzyńskiej broni atomowej, o bezwarunkowy zakaz broni bakteriologicznej. Związek Radziecki walczył i walczy o zawarcie Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami — takiego paktu, który by się przyczynił do rozładowania napięcia w sytuacji międzynarodowej i który by stanowił przeszkodę

na drodze rozpętywania nowej wojny światowej. W Związku Radzieckim stwierdzono w *ustawie*, że propaganda wojny w jakiegokolwiek bądź formie stanowi *najcięższą zbrodnię* przeciwko ludzkości. Również obecnie, z trybuny siódmej sesji Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych rozbrzmiewa na cały świat wezwanie Związku Radzieckiego: przede wszystkim niezwłocznie zaprzestać ognia w Korei, stłumić zarzewie nowej wojny, rozniecanej przez agresorów amerykańskich.

Stalinowska polityka zagraniczna rządu radzieckiego, polityka pokoju i przyjaźni między narodami — cieszy się całkowitym poparciem wszystkich ludzi radzieckich.

Przeszło 115 milionów obywateli radzieckich złożyło w 1950 roku swe podpisy pod Apelem Sztokholmskim o zakaz broni atomowej, ponad 117 milionów obywateli radzieckich podpisało w 1951 roku Apel o zawarcie Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami. Oznacza to, że swe głębokie umiłowanie pokoju wyraziła *cała bez wyjątku* dorosła ludność Związku Radzieckiego. Biorąc tak aktywny udział w niebywałych dotąd w dziejach referendum światowych — ludzie radzieccy wyrazili swą najwyższą jedynomyślną ze wszystkimi zwolennikami pokoju.

Naród radziecki ogarnięty jest szlachetnym patosem twórczej pracy. Budowane są gigantyczne elektrownie nad brzegami wielu rzek. Powstają nowe słodkowodne morza i jeziora. Kanały zraszające przecinają bezwodny step. Leśne pasy ochronne przegradzają drogę suchym wiatrom. Coraz więcej węgla, ropy naftowej i rud daje ziemia, coraz więcej elektryczności, stali i maszyn produkuje przemysł radziecki, coraz więcej zboża, bawełny i mięsa przynosi rolnictwo. Przeobrażają się stare i rosną nowe miasta, zmienia się życie i oblicze najdalszych obszarów... Oto dzień dzisiejszy Kraju Rad, kraju zwycięskiego socjalizmu.

Obrazy XIX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, ośniewające perspektywę piętego pięcioletniego planu rozwoju go-

spodarki narodowej zagrzewają naród radziecki do nowych bohaterskich czynów pracy, do nowych wspaniałych osiągnięć. Z dnia na dzień coraz wyraziściej i jaśniej występują w codziennym życiu radzieckim cechy zbliżającego się komunizmu.

Praca ludzi radzieckich — to praca pokojowa dla dobra i szczęścia narodu. Praca ludzi radzieckich — to zarazem nieoceniony wkład w walkę narodów o sprawę pokoju. Im potężniejsze jest mocarstwo radzieckie, im bardziej wzrasta międzynarodowa rola i znaczenie wielkiego Związku Radzieckiego — tym trwalsze i pewniejsze stają się podwaliny pokoju na całej kuli ziemskiej.

Jednakże — uczy Józef Stalin — „wojna może się stać nieunikniona, jeżeli podlegaczom wojennym uda się oмотać siecią kłamstw masy ludowe, oszukać je i wciągnąć do nowej wojny światowej“.

Nie pozwolić oмотać mas ludowych siecią zatrutych kłamstw, nie pozwolić podlegaczom wojennym na oszukanie ich i wciągnięcie do okropności nowej rzezi światowej — oto wielki sens potężnego ruchu narodów w obronie pokoju, ruchu jaki ogarnia obecnie wszystkie kraje świata.

Ruch ten — to najbardziej masowy ruch epoki współczesnej. Jednoczy on wiele milionów mężczyzn i kobiet o różnym kolorze skóry, różnych narodowości, mówiących różnymi językami. Zespala on ludzi różnych przekonań politycznych, różnych wierzeń i poglądów religijnych, ludzi o różnej sytuacji społecznej i różnych zawodów. Współczesny ruch obrońców pokoju nie stawia sobie tak daleko idących celów, jak obalenie kapitalizmu i ustanowienie socjalizmu. Ogranicza się on do demokratycznych celów walki o utrzymanie pokoju, o zapobieżenie nowej wojnie światowej.

I właśnie dlatego, że zadanie jest tak jasne i konkretne — ruch obrońców pokoju rośnie i przekształca się w ogromną siłę, która zagradza drogę podlegaczom wojennym.

Od sukcesów i zwycięstwa tego ruchu zależy jutro ludzkości. „Pokój zostanie utrzymany i utrwalaony — uczy towarzysz Stalin — jeżeli

narody ujmą w swe ręce sprawę utrzymania pokoju i będą broniły jej do końca“.

12 grudnia w Wiedniu rozpocznie się Kongres Narodów w Obronie Pokoju. Zadaniem jego jest zjednoczenie „dla osiągnięcia celów, które zostaną wspólnie ustalone, ludzi wszelkich kierunków oraz wszelkiego rodzaju ugrupowań lub zrzeszeń, pragnących zapewnić rozbrojenie, bezpieczeństwo i niezawisłość narodową, wolny wybór sposobu życia i osłabienie napięcia w stosunkach międzynarodowych. Kongres Narodów w Obronie Pokoju zjednoczy wszystkich, którzy pragną, aby duch rokowań zatriumfował nad decyzjami opartymi na sile“.

We wszystkich częściach świata od dawna odbywają się przygotowania do Kongresu. Na setkach i tysiącach masowych zebrań, wieców, konferencji i zjazdów w Anglii, Francji, Chinach, Austrii, Włoszech, Belgii, Polsce, na Węgrzech, w Bułgarii, Rumunii, Norwegii, Finlandii, Brazylii, Paragwaju — wszędzie omawiane są cele Kongresu i wybierani są delegaci. Już w toku przygotowań do Kongresu Narodów odbywa się nowe rozszerzenie i umocnienie frontu obrońców pokoju, zasilenie go nowymi siłami.

IV Wszechzwiązkowa Konferencja Obrońców Pokoju — to doniosły etap na drodze do Kongresu Narodów w Obronie Pokoju. Jej międzynarodowe znaczenie jest oczywiste. Związek Radziecki, ostoja wielkiego obozu pokoju, demokracji i socjalizmu kroczy w awangardzie bitwy narodów o pokój. Jego pokojowa polityka od dawna cieszy się sympatią wielu setek milionów ludzi we wszystkich krajach globu ziemskiego. I obecnie, na nowym etapie, ludzie radzieccy znowu manifestują swą gotowość i zdecydowaną wolę walki o utrzymanie i utrwalenie pokoju, o rozwój przyjaźni i współpracy między narodami.

Obrady IV Wszechzwiązkowej Konferencji Obrońców Pokoju skupiają uwagę radzieckiej opinii publicznej. Obrońcy pokoju w Związku Radzieckim — czyli wszyscy ludzie radzieccy — pomnażają swe wysiłki i osiągają nowe sukcesy w pokojowej pracy dla dobra Ojczyzny, dla dobra sprawy pokoju na całym świecie.

Przed Kongresem Narodów w Obronie Pokoju

Komunikat Światowej Rady Pokoju

SEKRETARIAT Światowej Rady Pokoju opublikował komunikat o akcji przygotowawczej do Kongresu Narodów w Obronie Pokoju. Komunikat stwierdza:

Apel Światowej Rady Pokoju w sprawie zwołania Kongresu Narodów w Obronie Pokoju odbił się głośnym echem we wszystkich krajach, wzbudzając wśród wszystkich milujących pokój ludzi ogromne zainteresowanie.

Zwolennicy pokoju we wszystkich krajach, świadomi że stanowią siłę zdolną do zapewnienia sukcesu tego rodzaju przedsięwzięcia, mnożą swe wysiłki i poczynania, by na Kongresie Narodów reprezentowani byli ci wszyscy, którzy pragną, aby przeważał duch rokowań.

W akcji przygotowawczej biorą aktywny udział tak liczne i tak różne siły pokoju, że trudno określić ich zasięg.

W Stanach Zjednoczonych, w Anglii, w Brazylii, w Niemczech, Algerze, Holandii, Belgii, Danii, Norwegii, Wenezueli, Paragwaju i innych krajach utworzono komitety przygotowawcze. W Austrii 312 działaczy, o różnych poglądach, ludzi różnych zawodów — podpisało deklarację, w której witają zwołanie Kongresu w Wiedniu i wyrażają gotowość przyjęcia jego delegatów.

Kongres w Pekinie, na którym obecni byli przedstawiciele 37 krajów Azji i strefy Pacyfiku, wniósł wielki wkład do przygotowania Kongresu Narodów i uchwalił rezolucję, popierającą ten Kongres.

Odbyta niedawno w Berlinie z udziałem wybitnych działaczy z 15 krajów europejskich Międzynarodowa Konferencja w sprawie pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego wybrała delegację, która przedstawi Kongresowi rezolucję uchwaloną na konferencji. Członkowie delegacji będą brali udział w pracach Kongresu w charakterze obserwatorów.

Liczne związki zawodowe Anglii, Stanów Zjednoczonych, Francji, Włoch, Japonii, Kanady, Brazylii, Chile, Australii, Belgii wnoszą poważny wkład do przygotowań Kongresu Narodów w Obronie Pokoju. Wiele z nich wybrało już swych przedstawicieli. Na niedawnej konferencji robotników krajów Północy w obronie pokoju, w której brało udział 434 delegatów ze wszystkich krajów skandynawskich, wybrano delegację w składzie 9 osób na Kongres w Wiedniu.

Fakty te świadczą o coraz bardziej aktywnym udziale robotników zrzeszonych w różnych organizacjach związkowych wszystkich krajów w akcji przygotowawczej do Kongresu Narodów.

Skład wybranych już delegacji dowodzi, że na Kongresie reprezentowane będą najszerze warstwy ludności wiejskiej.

W Indiach w kampanii przygotowawczej uczestniczą organizacje i działacze chłopscy, we Włoszech organizacje chłopskie wybierają swych delegatów na Kongres, we Francji zorganizowano krajową konferencję chłopów w obronie pokoju, która postanowiła wysłać do Wiednia 12 delegatów.

Liczni działacze nauki i inni intelektualiści deklarują poparcie dla Kongresu Narodów w Obronie Pokoju.

Apele wzywające do poparcia Kongresu ogłosili artyści-malarze Matisse i Picasso, 19 pisarzy francuskich, w tej liczbie Aragon, Sartre, Martin-Chauffier, Benda i Vercors, pisarze brazylijscy Graciliano Ramos i Jorge Amado, poetka chilijska Gabriela Mistral, pisarze niemieccy Anna Seghers i Bertold Brecht. Podobne oświadczenie złożyli uczeni Włoch, Japonii, Indii, profesorowie, lekarze o sławie światowej.

W kołach politycznych, a w szczególności wśród deputowanych parlamentów wielu krajów — we Włoszech, Niemczech, Indiach, Iranie, Egipcie, Argentynie, Meksyku, w Afryce — wybitni działacze wyrażają życzenie uczestniczenia w Kongresie lub deklarują publicznie swe poparcie dla Kongresu. Po wymianie listów między przewodniczącym Światowej Rady Pokoju Joliot-Curie a deputowanym włoskim, liberałem Giuseppe Nitti, przewodniczącym „parlamentarnego komitetu porozumiewawczego w obronie pokoju“, liczne organizacje i liczni działacze socjaldemokratyczni, chrześcijańscy, niezależni, bezpartyjni postanowili wziąć udział w Kongresie Narodów.

W Brazylii i Chile wpływowi działacze wszystkich partii popierają ideę Kongresu Narodów. W Anglii przeszło połowa delegatów wybranych na Kongres w Wiedniu — to członkowie partii labourzystowskiej.

Kongres Narodów wywołuje wielkie zainteresowanie w kołach przemysłowych i handlowych wielu krajów, zwłaszcza w Niemczech, we Włoszech,

we Francji, w Japonii, Belgii, Brazylii, w Argentynie, w Australii. Konferencje poświęcone wyłącznie sprawom ekonomicznym wybrały swych przedstawicieli na Kongres.

Liczne kościoły i kierownicy organizacji religijnych udzielają poparcia akcji przygotowawczej do Kongresu Narodów. Akcję tę poparli m. in.: przewodniczący parlamentu irańskiego — Abol Kasem Kaszani, zwierzchnik kościoła ewangelickiego w Hesji — pastor Martin Niemoeller, biskup Birminghamu — dr Barnes, przeor kościoła fundacji Rockefellerów przy Uniwersytecie w Chicago — Thompson, biskup Cesar da Corso z Ewangelickiej Konfederacji Brazylii, kanonik Mynard z Australii, przedstawiciele duchowieństwa katolickiego: przedstawiciel Watykanu w Brazylii — Costabile Hipolito, księża Beaujet i Depierre z Francji, archimandryta kościoła grecko-katolickiego w Argentynie — Gregorio Salum, duchowni buddyjscy z Chin, Indii i Cejlonu.

W przygotowaniach do Kongresu Narodów aktywny udział biorą kobiety, które przeprowadzają różne akcje: we Francji zorganizowały „Dzień Matki“, w Stanach Zjednoczonych kampanię „O ocalenie naszych synów“, w Anglii wydały odezwę, w Czechosłowacji wystosowały apel do kobiet amerykańskich.

Liczne organizacje kobiece wezmą udział w Kongresie, jak np. Światowa Demokratyczna Federacja Kobiet, Międzynarodowa Liga Kobiet w walce o pokój i wolność oraz krajowe organizacje „Kobiecego Związku Spółdzielczego“.

Szeroką działalność przygotowawczą do Kongresu rozwinięła młodzież. Sztafeta młodzieży, niosąca orędzie młodzieży całego świata, zbliża się obecnie do Wiednia.

Należy również podkreślić, że Kongres Młodzieży Niemieckiej w Düsseldorfie, na którym obecni byli przedstawiciele młodzieży socjaldemokratycznej, Związku Wolnej Młodzieży Niemieckiej, Organizacji Młodzieży Ewangelickiej i Katolickiej, wybrał 7 delegatów na Kongres Narodów. Znakomity czechosłowacki mistrz sportu Emil Zatopek będzie delegatem na Kongres, przybędzie również do Wiednia Ferenc Puskas — kapitan węgierskiej drużyny piłkarskiej, mistrz olimpijski. Inni znani sportowcy, tacy jak mistrz olimpijski Włoch Enzo Sacchi, kolarscy mistrzowie Belgii Rijk van Stenberger, Scett, Osquers i Impanis popierają publicznie idee tego wielkiego spotkania narodów.

Poczynania te, niezliczone wielkie i małe zebrania, dyskusje, kontakty między działaczami, spotkania między przedstawicielami organizacji pozwoliły skonfrontować różne punkty widzenia.

W różnych krajach — w ZSRR, w Chinach, we Włoszech, we Francji, w Czechosłowacji, w Boliwii, w Japonii, w Bułgarii, w Argentynie, w Albanii, w Anglii, w Kanadzie i innych zorganizowano lub organizuje się lokalne i powiatowe zebrania oraz konferencje krajowe, na których wybierani są delegaci na Kongres Narodów.

Według danych otrzymanych do dnia dzisiejszego z 70 krajów, liczba wybranych delegatów znajdujących się już w drodze do Wiednia przekracza 1500. Ponadto 20 organizacji międzynarodowych oświadczyło, że przyśle swych przedstawicieli na Kongres. Te pierwsze dane świadczą, że akcja przygotowawcza do Kongresu Narodów w Obronie Pokoju nabrała szczególnie wielkiego rozmachu. Dane te świadczą, że narody całego świata niezłomnie zdecydowane są bronić pokoju.

Praga, 26 listopada 1952 roku.

WYDARZENIA TYGODNIA

O natychmiastowe zaprzestanie ognia w Korei

DOBIEGAJĄCA kresu dyskusja w Komisji Politycznej Zgromadzenia Ogólnego ONZ w sprawie koreańskiej wykazała z całą oczywistością, że imperialiści amerykańscy nie chcą uregulowania konfliktu w Korei. Uchylają się oni nie tylko od powzięcia uchwały, lecz nawet

od przedyskutowania sprawy zaprzestania działań wojennych. A przecież właśnie niezwłoczne zaprzestanie ognia jest jednym z najważniejszych warunków rozwiązania całej kwestii koreańskiej.

Delegacja radziecka zdecydowanie poparła propozycje polskie, zawierające żądanie natychmiastowego zaprzestania działań wojennych. 29 października delegacja radziecka wniosła w Komisji Politycznej projekt rezolucji, zmierzający do jak najszybszego uregulowania kwestii koreańskiej. Wraz z późniejszymi uzupełnie-

WYDARZENIA TYGODNIA ★

WYDARZENIA TYGODNIA ★

WYDARZENIA TYGODNIA

niami radziecki projekt rezolucji przewiduje powołanie komisji dla pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej, w skład której to komisji mają wejść Stany Zjednoczone, Anglia, Francja, Związek Radziecki, Chińska Republika Ludowa, Indie, Burma, Szwajcaria, Czechosłowacja, Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna oraz Korea Południowa. Rezolucja radziecka zaleca stronom walczącym natychmiastowe i całkowite zaprzestanie ognia na lądzie, morzu i w powietrzu, na podstawie już uzgodnionego między stronami walczącymi projektu porozumienia w sprawie rozejmu i przekazanie sprawy całkowitej repatriacji jeńców wojennych wyżej wymienionej komisji, która będzie rozstrzygać zagadnienia większości dwóch trzecich głosów członków komisji. Radziecki projekt rezolucji proponuje dalej polecenie wyżej wymienionej komisji, aby niezwłocznie podjęła kroki zmierzające do uregulowania kwestii koreańskiej w duchu zjednoczenia Korei, przez samych Koreańczyków, pod nadzorem komisji.

Opinia publiczna wszystkich krajów kategorycznie domaga się natychmiastowego zaprzestania wojny w Korei. Wydaje się, że nie ma ssesji Zgromadzenia Ogólnego takiego delegata, który by nie poparł tego żądania — przynajmniej w słowach. Niemniej jednak pozostaje faktem, że tylko Związek Radziecki, który zdecydowanie poparł rezolucję polską, wysunął w Komisji Politycznej konkretną propozycję zaprzestania działań wojennych. Inne delegacje zgłosiły rezolucje, których punktem wyjścia było kontynuowanie wojny w Korei. Taki właśnie sens mają rezolucje: amerykańska, peruańska, meksykańska, jak również indyjska.

Wokół rezolucji indyjskiej z premedytacją wszczęto wielką wrzawę. Delegaci bloku amerykańsko-angielskiego starali się wprowadzić błąd opinię publiczną i przypisać tej rezolucji cechy, których w rzeczywistości ona nie posiada.

Punktem centralnym rezolucji indyjskiej są znane już oświadczenia amerykańskiej delegacji w sprawie sławetnej „przymusowej repatriacji”, wymyślone po to, aby zamaskować zamiary dowieść amerykańskiego zatrzymania jeńców przemocą. W myśl projektu indyjskiego należy powierzyć jeńców opiece komisji repatriacyjnej, składającej się z przedstawicieli czterech krajów, przy czym decydujący głos w tej komisji

ma mieć jakiś pośrednik, działający w charakterze jej przewodniczącego. Jeżeli komisja nie osiągnie porozumienia w sprawie wyznaczenia takiego pośrednika, sprawę tę należy przekazać do decyzji Zgromadzenia Ogólnego.

Tak więc zgodnie z intencją autorów projektu indyjskiego rolę arbitra należy przekazać Organizacji Narodów Zjednoczonych. Stwarza to jednak wręcz nieprawdopodobną sytuację, albowiem, jak stwierdza sam przedstawiciel Indii — „Organizacja Narodów Zjednoczonych jest stroną walczącą”. Innymi słowy amerykańsko-angielski blok w ONZ, będący uczestnikiem konfliktu w Korei, ma w istocie rzeczy być sędzią i pośrednikiem w tym konflikcie. Czy w tego rodzaju warunkach sprawa repatriacji jeńców wojennych może być pozytywnie rozwiązana? Projekt indyjski jest sprzeczny z Konwencją Genewską, która domaga się bezwarunkowej repatriacji wszystkich jeńców po zakończeniu działań wojennych. Zarazem projekt ten, podobnie jak projekty amerykański, peruański i meksykański nie zawiera żadnych propozycji, przewidujących zaprzestanie działań wojennych w Korei.

Dlatego widocznie projekt rezolucji indyjskiej spotkał się właśnie z poparciem ze strony przedstawicieli bloku amerykańsko-angielskiego. Acheson otwarcie oświadczył, że delegacja amerykańska wita z uznaniem tę rezolucję, ponieważ potwierdza ona „podstawową zasadę” strony amerykańskiej w sprawie jeńców wojennych. •

Przemawiając 26 listopada w Komisji Politycznej, A. Wyszyński zaproponował wniesienie do rezolucji indyjskiej szeregu poprawek. Tak więc delegacja radziecka proponowała zalecić stronom walczącym w Korei natychmiastowe i całkowite zaprzestanie ognia i przekazanie sprawy całkowitej repatriacji jeńców wojennych komisji dla pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej w składzie i o funkcjach, przewidzianych we wskazanym wyżej projekcie radzieckim.

W obecnej swej postaci rezolucja indyjska, podobnie jak zgłoszone wcześniej i poparte przez blok amerykańsko-angielski inne rezolucje — zmierza w rzeczywistości nie do zaprzestania, lecz do kontynuowania wojny w Korei.

Zasadnicza różnica między tymi rezolucjami a projektem radzieckim polega przede wszyst-

WYDARZENIA TYGODNIA

★ WYDARZENIA TYGODNIA

★ WYDARZENIA TYGODNIA

kim na tym, że rezolucja radziecka przewiduje natychmiastowe zaprzestanie ognia w Korei. Tym samym rezolucja radziecka rzeczywiście zapewnia szybkie rozwiązanie całej kwestii koreańskiej. 28 listopada opublikowane zostało oświadczenie ministra spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-laia stwierdzające, że chiński rząd ludowy popiera w całej rozciągłości rezolucję radziecką.

W. B.

Wybory w Rumunii

W DNIU 30 listopada odbyły się w Rumuńskiej Republice Ludowej wybory do Wielkiego Zgromadzenia Narodowego — najwyższego organu władzy w kraju. W wyborach wspólnie zwycięstwo odniósł Front Demokracji Ludowej, na czele którego stoi Rumuńska Partia Robotnicza.

Po raz pierwszy Rumuni głosowali na podstawie nowej ordynacji wyborczej, uchwalonej na podstawie nowej Konstytucji Rumuńskiej Republiki Ludowej — Konstytucji budownictwa socjalizmu, Konstytucji, która utrwaliła wielkie prawa i wolności obywatelskie zdobyte przez ustrój ludowo-demokratyczny. Nowa ordynacja wyborcza zapewniła udział w wyborach wszystkim pracującym, którzy ukończyli 18 lat, bez różnicy rasy i narodowości, płci, religii, zawodu lub wykształcenia, zapewniła bezpośrednio i równe wybory przy tajnym głosowaniu.

Jednolity Front Demokracji Ludowej, w skład którego wchodzi Rumuńska Partia Robotnicza, Powszechna Konfederacja Pracy, Front Rolniczy, Związek Młodzieży Pracującej oraz inne masowe organizacje ludzi pracy szedł do wyborów pod hasłem: „O socjalizm, o pokój, o dobrobyt, o szczęście narodu i Ojczyzny!”

Rumuńska Republika Ludowa osiąga wciąż nowe sukcesy na tej drodze. Moc produkcyjna przemysłu Rumunii wzrosła dwukrotnie. Rośnie dobrobyt narodu — zlikwidowano bezrobocie, stopa życiowa mas pracujących jest nieporównanie wyższa niż w dawnej Rumunii i nadal wzrasta. Na polach chłopskich prace obecnie przeszło 10 tysięcy traktorów. Na bazie mechanizacji rolnictwa umacniają się i wyrastają setki gospodarstw spółdzielczych.

Rumunia — to jedna wielka budowa. W 1955 roku ogólna moc produkcyjna przemysłu rumuńskiego w porównaniu z 1948 rokiem zwiększy

się pięciokrotnie. Rumunia będzie wydobywać trzy razy więcej węgla, ropy naftowej, produkować będzie trzy razy więcej energii elektrycznej, cztery razy więcej stali i surowców. Do tego czasu oddany zostanie do użytku Kanał Dunaj — Morze Czarne i wody Dunaju zroszą 120 tysięcy hektarów ziem nawiedzanych przez posuchę...

Masy pracujące Rumunii osiągnęły te sukcesy pod kierownictwem Partii Robotniczej. Na czele list kandydatów widniały nazwiska jej wypróbowanych przywódców Gheorge Gheorghiu-Deja, Gheorge Apostola, Josifa Kiszyniewskiego, Mirona Constantinescu i innych. Obok nich naród wysunął jako kandydatów do najwyższego organu władzy — przodowników pracy, nowatorów produkcji, organizatorów nowego życia chłopstwa, przedstawicieli przodującej inteligencji. Wśród kandydatów znajduje się maszynista Stefan Tonea, tkaczka Helena Iordanescu, przewodnicząca spółdzielczego gospodarstwa rolnego Maria Zidaru, członek Akademii Raluca Ripan, kompozytor Matei Socor.

Już pierwsze wyniki wyborów świadczą o tym, że lista Frontu Demokracji Ludowej odniosła pełne zwycięstwo. Na listę tę głosowała przytłaczająca większość wszystkich, którzy wzięli udział w wyborach. Wybory cechowała również duża aktywność wyborców.

Do bezpowrotnej przeszłości należą czasy, gdy cyniczni politykierzy pozbawiali prawa głosu znaczną część ludności (w 1933 roku na przykład prawie trzecią część) i przy pomocy oszukańczych metod zdobywali miejsca w parlamencie i decydowali o życiu kraju, wydając go na żer imperialistom.

Obecnie wolny naród rumuński z głęboką wiarą w jutro buduje w swym kraju fundamenty socjalizmu.

W. I.

Ostrzeżenie dla odwetowców

PROFESOR i robotnik, były kanclerz Rzeszy i deputowany do obecnego Bundestagu, rzemieślnik i były oficer marynarki, pisarka katolicka i sportowiec, chrześcijański demokrat, komunistka i socjaldemokrata — oto jak różnorodny był skład delegatów, którzy zebrał się 23 listopada w Cannstatt koło Stuttgartu. Przyjechali oni ze wszystkich krańców Niemiec Zachodnich na Konfe-

WYDARZENIA TYGODNIA

★ WYDARZENIA TYGODNIA

★ WYDARZENIA TYGODNIA

rencję w sprawie jedności i niezawisłości narodowej Niemiec. Ponad 800 przedstawicieli wszystkich warstw ludności, niezależnie od ich poglądów politycznych i sytuacji socjalnej, łączyła jedna idea: nie dopuścić do ratyfikacji zgubnych dla interesów narodu niemieckiego układów bońskiego i paryskiego, osiągnąć zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami i przywrócenie jedności Niemiec.

Do jakiego stopnia idea ta opanowała obecnie masy narodu niemieckiego, widać chociażby z tego, że jak oświadczył profesor Hermann z tego, że jak oświadczył profesor Hermann na otwarciu Konferencji, do chwili obecnej już 13,7 miliona mieszkańców Niemiec Zachodnich wypowiedziało się w toku referendum ludowego przeciwko ratyfikacji układów bońskiego i paryskiego oraz za jak najszybszym zawarciem traktatu pokojowego.

Mówcy domagali się, by Bundestag, miast ratyfikować separatystyczne układy, kontynuował rozmowy ogólnoniemieckie, zainicjowane wizytą delegacji Izby Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej w Bonn oraz by Bundestag wypowiedział się za zwołaniem konferencji czterech mocarstw w celu pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego.

Natychmiastowe zwołanie takiej konferencji — oto główne żądanie, wysunięte w jednomyślnie uchwalonej rezolucji. Uczestnicy konferencji w Cannstatt wierzą w siłę i dobrą wolę swego narodu. Zjednoczone Niemcy będą dość silne zarówno ekonomicznie, jak i politycznie i będą mogły wnieść decydujący wkład w dzieło utrzymania pokoju — stwierdza rezolucja.

Konferencja uchwaliła również memorandum, które zostanie wręczone odpowiednim organom niemieckim, a także rządowi i parlamentom krajów sąsiadujących z Niemcami. W memorandum podkreśla się ponownie niebezpieczeństwo, jakie kryją w sobie układy boński i paryski oraz podkreśla się konieczność prowadzenia aktywnej polityki ogólnoniemieckiej, zamiast jednostronnej, separatystycznej polityki rządu z Bonn.

Na konferencji prasowej, która odbyła się 24 listopada, były kanclerz Rzeszy Wirth zapowiedział, że niemiecki zjednoczony ruch walki o jedność, pokój i wolność, który zwołał konferencję w Cannstatt zdoła osiągnąć porozumienie ze Wschodem, nawet gdy nie uczyni tego Bonn.

Konferencja w Cannstatt, na której raz jeszcze znalazło wyraz jednomyślne patriotyczne

dążenie najszerzych warstw ludności Niemiec Zachodnich, stanowi nowy etap w rozwoju potężnego narodowego ruchu walki o zjednoczenie i pokojową przyszłość Niemiec przeciwko wojowniczym planom amerykańskich imperialistów i ich sługusów z Bonn.

W. R.

Kryzys polityczny w Iraku

W UBIEGŁYM tygodniu w Iraku zaszły poważne wydarzenia polityczne. Kryzys polityczny, jaki wybuchł w Iraku, cechowały potężne demonstracje antyimperialistyczne, walki uliczne, masowe aresztowania, wprowadzenie stanu wyjątkowego, zmiana rządu. Wydarzenia te nie były czymś nieoczekiwanym, ponieważ wewnętrzna sytuacja polityczna Iraku w ciągu wielu miesięcy była mocno napięta.

Naród Iraku od dawna walczy o anulowanie niewolniczego układu angielsko-irackiego z 1930 roku oraz o rozwiązanie umowy koncesyjnej z angielsko-amerykańskim towarzystwem naftowym Iraq Petroleum. Rząd angielskiego agenta Nuri Saida w roku ubiegłym jedynie „zrewidował” umowę koncesyjną, wytargowawszy dla siebie od zarządu towarzystwa większy coroczny ochłap. Wywołało to w kraju ogromne oburzenie. Chociaż następnie Nuri Said zmuszony był podać się do dymisji, w dalszym ciągu starał się on dorwać do władzy, by oddawać swym londyńskim protektorom nowe usługi i ponownie „rewizję” układu z 1930 roku. Sprawa ta była już omówiona z Foreign Office.

W grudniu 1952 roku miały odbyć się wybory do parlamentu. Rząd Mustafy al Umari, który przygotowywał wybory, zamierzał przeprowadzić je na podstawie antydemokratycznej ordynacji wyborczej, przewidującej głosowanie dwustopniowe. Tego rodzaju system ułatwia kołom rządzącym przeprowadzenie wszelkiego rodzaju machinacji z głosami wyborców. W ten sposób, jak widać, koła te chciały utrzymać dominację w parlamencie partii Nuri Saida „Związek Konstytucyjny”. Trzeba wziąć pod uwagę, że Mustafa al Umari był ministrem bez teki w gabinecie Nuri Saida aż do dymisji tego ostatniego.

Partie opozycyjne, odzwierciedlając panujące w masach nastroje, zażądały zmiany ordynacji wyborczej, jak również anulowania

umowy koncesyjnej i układu angielsko-irackiego.

W dniu 17 listopada studenci w Bagdadzie ogłosili strajk, a 22 listopada Narodowy Związek Studentów Iraku wydał odezwę, popierającą te postulaty partii opozycyjnych. Studentów poparli drukarze i inni robotnicy. W tym samym dniu i w dniu następnym w mieście odbyły się masowe demonstracje pod hasłami antyimperialistycznymi: „Precz z angielsko-amerykańskim imperializmem!“, „Precz z układem angielsko-irackim!“, „Precz z dowództwem Środkowego Wschodu!“, „Chcemy pokoju!“ Między demonstrantami a policją doszło do krwawych starć, w wyniku których, jak donosi prasa libańska, zraniono 300 osób i zabito 50 osób.

22 listopada wieczorem rząd Mustafy al Umari, który domagał się przeprowadzenia wyborów

dwustopniowych, podał się do dymisji. Następnego dnia władzę objął szef sztabu generalnego armii irackiej generał Mahmud Nureddin, który stanął na czele rządu. Rozwiązano wszystkie partie polityczne, zamknięto prawie wszystkie pisma. Jak donoszą gazety bejruckie, aresztowano 3 tysiące osób, w tym przywódców wszystkich partii politycznych, prócz Nuri Saïda. Dla sądenia aresztowanych utworzono trybunał wojenny. W Bagdadzie wprowadzono stan wojenny i godzinę policyjną. Wojsko otrzymało rozkaz strzelania w wypadku gromadzenia się ludzi.

W świetle tych podjętych przez rząd kroków nie wolno nie doceniać odważnego wystąpienia narodu Iraku w obronie swej niepodległości.

B. D.

○ dwóch rynkach światowych

E. SZERSZNIOW

GENIALNA praca Józefa Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR“ skupiła na sobie uwagę całego świata. Nowe dzieło Józefa Stalina uzbraja przodujące siły ludzkości w oręż głębokiego zrozumienia prawidłowości i wzajemnego związku procesów, dokonujących się w dobie współczesnej.

Olbrymie znaczenie teoretyczne i praktyczne posiada wszechstronnie opracowane przez Józefa Stalina zagadnienie rozpadu jednolitego rynku światowego. „Za najważniejszy wynik ekonomiczny drugiej wojny światowej i jej następstw gospodarczych — pisze Józef Stalin — należy uważać rozpad jednolitego wszechogarniającego rynku światowego. Okoliczność ta zdecydowała o dalszym pogłębieniu się ogólnego kryzysu światowego systemu kapitalistycznego“.

Druga wojna światowa sama była wytworem ogólnego kryzysu kapitalizmu. Każda z dwóch koalicji kapitalistycznych, które wystąpiły przeciwko sobie, liczyła na to, że w drodze zastosowania siły zbrojnej uda jej się dokonać nowego podziału świata, zagarnąć nowe źródła surowców, rozszerzyć rynki zbytu dla swoich towarów, czyli wzmocnić własną sytuację ekonomiczną kosztem swych przeciwników i zapewnić

sobie panowanie nad światem. Jednakże druga wojna światowa nie ziszcila tych nadziei. Wprawdzie w wyniku klęski wojennej Niemcy i Japonia zostały utracone jako konkurenci trzech głównych krajów kapitalistycznych: Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji, jednakże ogólny kryzys kapitalizmu nie tylko nie osłabł, lecz jeszcze bardziej się pogłębił. Od systemu kapitalistycznego odpadły Chiny i europejskie kraje demokracji ludowej, tworząc wraz ze Związkiem Radzieckim jednolity i potężny obóz pokoju i demokracji, przeciwstawny obozowi imperializmu. Ekonomicznym następstwem powstania dwóch przeciwstawnych obozów był rozpad jednolitego wszechogarniającego rynku światowego i pojawienie się dwóch równoległych rynków światowych, tak samo sobie przeciwstawnych: rynku krajów pokojowego obozu demokratycznego i rynku krajów agresywnego obozu imperialistycznego.

Skutki tego odczuwa się obecnie dosłownie na każdym kroku. Bez zrozumienia zasadniczych zmian, jakie powoduje w życiu narodów i państw fakt istnienia dwóch rynków światowych, nie można zorientować się w najważniejszych tendencjach obecnej sytuacji międzynarodowej. Sytuacja, jaka kształtuje się na każdym z tych

rynków światowych, zasługuje na głęboką analizę.

Światowy rynek obozu demokratycznego

Nowy rynek światowy — rynek obozu demokratycznego — nie jest zwykłym i przejściowym ekonomicznym wyodrębnieniem się części krajów, co, jak wiadomo, zdarzało się i poprzednio. Zasadnicza specyfika nowego rynku światowego polega na tym, że na olbrzymim jego terytorium, obejmującym kraje, których łączna powierzchnia wynosi jedną czwartą całego ładu kuli ziemskiej, a ludność — jedną trzecią całej ludzkości, powstał po raz pierwszy w historii zupełnie nowy typ stosunków między państwami. Stosunki te oparte są na zasadach równouprawnienia, współpracy ekonomicznej i poszanowania niepodległości narodowej wielkich i małych narodów.

Nowy rynek światowy powstał i rozwija się na trwałym fundamencie. Podstawą jego powstania i szybkiego umocnienia się jest przede wszystkim całkowita zbieżność żywotnych interesów Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Państwa obozu demokratycznego wykazały w praktyce, że zainteresowane są go w rozwoju sił wytwórczych dla dobra narodów i że dążą do utworzenia szerokiego systemu wzajemnych stosunków gospodarczych, opartych na przyjaźni, poszanowaniu suwerenności narodowej i na wzajemnej korzyści. Szczere dążenie krajów demokracji ludowej do pokoju i współpracy spotkało się oczywiście z najgorętszym oddźwiękiem ze strony Związku Radzieckiego, który w swej polityce zagranicznej kieruje się niezmiennie interesami walki o pokój i przyjaźni, opartej na równouprawnieniu współpracy narodów. Nic dziwnego, że kraje obozu pokoju, demokracji i socjalizmu zdołały w bardzo krótkim czasie zbliżyć się ekonomicznie i wejść na tory ścisłej współpracy gospodarczej oraz stosunków wzajemnej pomocy.

Najdonioślejszym czynnikiem, zapewniającym trwałość i skuteczność współpracy krajów nowego rynku światowego, jest potęga ekonomiczna Związku Radzieckiego — wielkiego mocarstwa socjalistycznego. Doświadczenie wykazuje, że żaden kraj kapitalistyczny nie mógłby udzielić krajom demokracji ludowej tak skutecznej i na tak wysokim poziomie technicznym stojącej pomocy, jakiej udziela im Związek Radziecki. Jak podkreśla Józef Stalin, chodzi nie tylko o to, że pomoc ta jest pomocą maksymalnie ta-

nią i technicznie pierwszorzędą. Chodzi przede wszystkim o to, że u podstaw tej współpracy leży szczere pragnienie wzajemnego przyjęcia sobie z pomocą i osiągnięcia wspólnego podniesienia gospodarki.

Józef Stalin podkreśla w swej pracy, że Stany Zjednoczone i Anglia z Francją, oczywiście mimo woli, przyczyniały się do ukształtowania się i umocnienia nowego równoległego rynku światowego. Polityka blokady handlowej krajów obozu demokratycznego, prowadzona przez koła rządzące państw imperialistycznych w ostatnim wyniku przyspieszyła ukształtowanie się nowego rynku światowego.

Jak wiadomo, imperialiści amerykańscy, którzy po zakończeniu wojny wzięli szaleńczy kurs na zdobycie panowania nad światem, dołożyli wszelkich wysiłków, aby odizolować Związek Radziecki, Chiny i europejskie kraje demokracji ludowej. Stany Zjednoczone nie tylko same faktycznie przerwały stosunki handlowe z państwami obozu demokratycznego, ale zmusiły do tego również kraje zwyciężone — Japonię, Niemcy Zachodnie, Włochy — a także Anglię, Francję, Belgię, Norwegię i inne państwa. Polityka ta jednak obróciła się w swym wyniku przeciwko jej inicjatorom: zrywając tradycyjne więzy gospodarcze, skazali oni samych siebie na dodatkowe i poważne trudności ekonomiczne. Równocześnie zamiast zdławienia krajów demokratycznych nastąpiło umocnienie nowego rynku światowego.

Okres istnienia dwóch równoległych rynków światowych jest jeszcze niedługi. Jednakże już w tym okresie wyraziście uwypukliły się i wystąpiły na jaw zasadnicze różnice i biegunowo przeciwnostawne kierunki rozwoju tych dwóch rynków.

Sukcesy gospodarcze obozu demokratycznego są olbrzymie. Na uwagę zasługuje przede wszystkim fakt, że przemysł i rolnictwo wszystkich krajów tego obozu rozwija się z szybkością, jaka jest nie do pomyślenia w ustroju kapitalistycznym. Już w roku 1951 przekroczyli poziom przedwojenny produkcji przemysłowej: w Związku Radzieckim — przeszło dwukrotnie, w Polsce — 2,9 raza, w Czechosłowacji — 1,7 raza, na Węgrzech — 2,5 raza, w Rumunii — 1,9 raza, w Bułgarii — 4,6 raza, w Albanii — przeszło pięciokrotnie. Niemiecka Republika Demokratyczna przekroczyła w roku 1951 przedwojenny poziom produkcji przemysłowej o 36%.

W krajach, które tworzą nowy rynek światowy, szybko rośnie produkcja upraw zbożowych

i przemysłowych, rozwija się hodowla bydła. W Związku Radzieckim na przykład globalne zbiory zbóż wyniosły w 1952 roku 8 miliardów pudów, przy czym globalne zbiory pszenicy przekroczyły poziom przedwojenny w przybliżeniu półtorakrotnie. W Bułgarii rozmiary produkcji rolnej przekroczyły w 1951 roku poziom przedwojenny o 50%, na Węgrzech — o 25%.

Mimo szybkiego tempa rozwoju przemysłu i rolnictwa krajów obozu demokratycznego nie odczuwają one trudności zbytu swej produkcji. Chłonność rynku wewnętrznego każdego z tych krajów i chłonność nowego rynku światowego jako całości wzrasta z roku na rok. Wzrost ten jest prawidłowym następstwem bezkryzysowego rozwoju produkcji w krajach obozu demokracji i socjalizmu, następstwem ich ścisłej współpracy ekonomicznej, następstwem stałego wzrostu dobrobytu materialnego setek milionów ludzi pracy.

Liczyby wzrostu detalicznego obrotu towarowego w krajach obozu demokratycznego mówią same za siebie. Tak na przykład detaliczny obrót towarowy handlu państwowego i spółdzielczego w Związku Radzieckim wzrósł w roku 1952 w porównaniu z rokiem 1948 (w cenach porównywalnych) przeszło dwukrotnie. Na Węgrzech detaliczny obrót towarowy wzrósł w roku 1951 w porównaniu z rokiem 1950 o przeszło 50%, w Rumunii — o 29%, w Polsce — o 23%, w Albanii — o 16%.

O nieprzerwanym wzroście chłonności rynku w krajach obozu demokratycznego świadczy również nieprzerwany wzrost produkcji tak ważnych artykułów spożywczych jak mięso, masło i cukier. Oto kilka znamienitych cyfr: podczas gdy w Stanach Zjednoczonych produkcja mięsa w 1951 roku spadła w porównaniu z 1946 rokiem o 437 tysięcy ton, w Związku Radzieckim w tym samym okresie wzrosła ona o 709 tysięcy ton. Produkcja masła w Stanach Zjednoczonych spadła w roku 1951, w porównaniu z rokiem 1940, o 281 tysięcy ton; w tym samym czasie w Związku Radzieckim produkcja masła wzrosła o 132 tysiące ton, nie licząc dużej ilości masła produkcji domowej. Jeżeli chodzi o cukier, to w 1951 roku w Związku Radzieckim produkcja samego tylko cukru buraczanego wyniosła o przeszło 40% więcej niż w Stanach Zjednoczonych łączna produkcja cukru buraczanego i trzcinowego. W 1952 roku produkcja cukru buraczanego w Związku Radzieckim będzie większa niż produkcja cukru w 1951 roku w Stanach Zjednoczonych, Francji i Anglii razem wziętych!

Wszystko to świadczy o faktycznie nieograniczonych możliwościach rozwoju ekonomiki krajów obozu demokratycznego, o bezgranicznych możliwościach rozszerzenia ich współpracy ekonomicznej we wspólnym interesie i ku wzajemnej korzyści. Dobitnie potwierdza to wzrost obrotów handlowych na nowym rynku światowym. Wystarczy wskazać, że obrót towarowy między krajami obozu pokoju i demokracji w okresie od 1948 roku do 1952 roku wzrósł przeszło trzykrotnie.

Rozmiary handlu zagranicznego Związku Radzieckiego w chwili obecnej przekraczają trzykrotnie poziom przedwojenny. Tak więc wzrost handlu z zaprzyjaźnionymi krajami pokrył z nadwyżką skurczenie się handlu z krajami kapitalizmu. O pomyślnym rozwoju współpracy krajów nowego rynku światowego świadczy również fakt, że w handlu zagranicznym Związku Radzieckiego udział krajów zaprzyjaźnionych wynosi obecnie 80%; w handlu Bułgarii wynosił on już w 1951 roku 92%, Rumunii — 79%, Czechosłowacji — 60%, Albanii — 100%.

Obecnie widać szczególnie wyraźnie, że groźby imperialistów zdławienia obozu demokratycznego przy pomocy blokady handlowej były częścią przechwałki. Wbrew krakaniu prasy reakcyjnej, wbrew ponurym przepowiedniom wróżbitów z tytułami naukowymi — nowy rynek światowy w zupełności dowiódł swej zdolności do życia. Dysponuje on takimi zasobami, które umożliwiają każdemu krajowi znalezienie w jego obrębie wszystkiego, co jest niezbędne dla rozwoju gospodarczego. Każdy kraj ma przy tym możliwość importowania tego, co mu jest potrzebne oraz eksportowania artykułów potrzebnych innym krajom. Nie ma tu nawet śladu egoistycznej konkurencji i praktyki narzucania słabszym partnerom niepotrzebnych im towarów, co jest tak charakterystycznym zjawiskiem dla obyczajów, panujących na światowym rynku kapitalistycznym.

Planowy system gospodarki w krajach obozu demokratycznego stwarza szczególnie sprzyjające warunki dla ścisłej współpracy ekonomicznej między nimi. Charakter eksportu radzieckiego do krajów demokracji ludowej całkowicie odpowiada najżywotniejszym potrzebom tych krajów. Tak na przykład Związek Radziecki dostarcza tym krajom w Europie i Azji pierwszorzędných maszyn, kompleksowych urządzeń dla największych zakładów hutniczych, chemicznych, włókienniczych i innych. W roku 1952 dostawy maszyn i urządzeń najnowszej konstruk-

cji ze Związku Radzieckiego do krajów demokracji ludowej przekroczyły już dziesięciokrotnie poziom roku 1948. Dobitym przykładem braterskiej pomocy Związku Radzieckiego jest fakt, że w europejskich krajach demokracji ludowej i w Chińskiej Republice Ludowej zbudowano wielką ilość nowych fabryk i elektrowni według projektów, opracowanych przez radzieckich specjalistów i w oparciu o sprzęt, wyprodukowany przez radzieckie fabryki.

O roli, jaką odgrywa pomoc radziecka w rozwoju gospodarczym krajów demokratycznych, świadczy wymownie przykład Rumunii. Po raz pierwszy w swej historii kraj ten zaczął rozwijać przemysł budowy maszyn i dzięki pomocy Związku Radzieckiego sam produkuje obecnie prawie wszystkie urządzenia potrzebne do wydobycia ropy naftowej. Zaczynają się pojawiać w Rumunii również skomplikowane aparaty krajowej produkcji, służące do oczyszczania ropy naftowej. Jest to jedyny na świecie wypadek, kiedy małe państwo, posiadające zasoby naftowe, stworzyło własny przemysł budowy maszyn dla przemysłu naftowego. Czy mogą o tym marzyć kraje Ameryki Łacińskiej lub kraje Bliskiego Wschodu, również posiadające zasoby ropy naftowej? W krajach tych monopol pole amerykańsko-angielskie, w grabieżczy sposób zagarniając cudzą ropę naftową, uporządkiem nie dopuszczają do rozwoju narodowego przemysłu budowy maszyn, aby mocniej trzymać te kraje w swych szponach.

Kraje, wchodzące w skład nowego rynku światowego, nie znają takich zjawisk jak brak waluty, deficyty bilansów płatniczych, bariery celne itd. Produkcja ich, przeznaczona na eksport, znajduje zbyt w zaprzyjaźnionych krajach na korzystnych warunkach.

Szczególnie szerokie perspektywy otwierają się przed krajami demokratycznego rynku światowego w związku z zawarciem długoterminowych układów gospodarczych. Układy te gwarantują ich sygnatariuszom otrzymywanie w ciągu długiego okresu niezbędnych maszyn, sprzętu, surowców i innych towarów. Gwarantują one zbyt produkcji każdego kraju, umacniają planową podstawę ich ekonomiki, stwarzają jasne perspektywy i pewność jutra. Przyjaźń i współpraca krajów obozu demokratycznego znajduje wyraz również w takich faktach, jak przekazywanie energii elektrycznej z Rumunii do Bułgarii, z Polski do Czechosłowacji a także wzajemne przekazywanie energii elek-

trycznej między Niemiecką Republiką Demokratyczną a Polską.

Tak więc nowy typ stosunków gospodarczych, jaki ukształtował się na światowym rynku demokratycznym, przyczynia się do szybkiego wzrostu i rozkwitu wchodzących w jego skład krajów. Stosunki te mogą służyć jako prototyp nowych, opartych na równouprawnieniu stosunków gospodarczych między narodami.

Światowy rynek kapitalistyczny

Światowy rynek kapitalistyczny stanowi obecnie jak gdyby odłamek jednolitego wszechogarniającego rynku, jaki istniał do drugiej wojny światowej. Na tej zwężonej przestrzeni jeszcze ostrzej występują wszystkie sprzeczności kapitalizmu, jeszcze bardziej zaciekle staje się walka państw kapitalistycznych i poszczególne grupy monopolistycznych o rynki zbytu, źródła surowców i sfery inwestycji kapitału.

Chłonność światowego rynku kapitalistycznego, która i tak zmniejszyła się od czasu pojawienia się rynku krajów demokratycznych, kurczy się systematycznie w wyniku kryzysów ekonomicznych i przerw w produkcji, w wyniku militarystyki ekonomicznej, chronicznego masowego bezrobocia i pauperyzacji szerokich warstw ludności. W tych warunkach rozwój produkcji w jednych krajach kapitalistycznych może odbywać się jedynie kosztem upadku i ruiny innych. Niestychane zaostrzenie się problemu zbytu, zaciekle walka konkurencyjna i uciskanie jednych krajów przez inne — oto charakterystyczne cechy współczesnego światowego rynku kapitalistycznego*.

Imperialiści amerykańscy, którzy wzbogacili się na drugiej wojnie światowej, usiłują obecnie zdobyć niepodzielne panowanie na światowym rynku kapitalistycznym i wykorzystać tę monopolistyczną sytuację dla niepohamowanego ograbiania innych krajów. Dla osiągnięcia tego celu nie gardzą oni żadnymi środkami. Działając pod przykrywką „pomocy”, a faktycznie stosując bezwzględny dumping i bezceremonialnie wypierając swych konkurentów, monopol amerykańskie zdołały w ciągu pierwszych lat powojennych zwiększyć przeciętną roczną wysokość swego eksportu (według wartości) do 12,5 mi-

* Szczegółowo omawia ten temat artykuł pt. „Zaostrzenie walki na światowym rynku kapitalistycznym”, zamieszczony w numerze 48 „Nowych Czasów” z dnia 26 listopada 1952 roku.

liarda dolarów, czyli przekroczyć poziom 1937 roku w przybliżeniu czterokrotnie. W tym samym czasie przeciętna roczna wysokość eksportu krajów Europy Zachodniej (według wartości) wzrosła niespełna dwa razy.

Metody handlu zagranicznego, praktykowane obecnie przez imperialistów amerykańskich, przekraczają swym cynizmem wszystko, co znał dotąd świat kapitalistyczny. Odczuwając dotkliwie utratę takich rynków jak Związek Radziecki i Chiny, kapitaliści usiłują załatać powstałe trudności przy pomocy planu Marshalla, wojny w Korei, wyścigu zbrojeń, militarzacji przemysłu. Ale — jak wskazuje Józef Stalin — przypomina to tonącego, który chwytą się brzytwy.

Jakkolwiek w chwili powstania planu Marshalla wypowiedziano pod jego adresem w kołach rządzących krajów kapitalistycznych nie mało pochlebnych słów, obecnie nawet dla tepogłowych polityków zachodnio-europejskich jest rzeczą jasną, że plan ten stał się dla monopolu amerykańskich środkiem zagarnięcia dominujących pozycji na światowym rynku kapitalistycznym.

Żadny maksymalnych zysków imperializm amerykański występuje obecnie nie tylko jako międzynarodowy wyzyskiwacz i ciemnieca narodów, ale również jako siła, dezorganizująca ekonomikę pozostałych krajów kapitalistycznych. Pod naciskiem monopolu amerykańskich zrywa się ukształtowane w toku historii wielostronne stosunki ekonomiczne między krajami kapitalistycznymi a na ich miejsce wprowadza się jednostronne stosunki tych krajów ze Stanami Zjednoczonymi. Forsując swój eksport przy pomocy subwencji państwowych i najbardziej bezwstydnego dumpingu, monopolistyczny kapitał Stanów Zjednoczonych zagarnął po wojnie znaczną część światowego handlu kapitalistycznego.

Dumping stosują w Stanach Zjednoczonych nie tylko poszczególne monopole, lecz również organizacje rządowe. Tak na przykład ministerstwo rolnictwa otwarcie oświadczyło, że począwszy od stycznia 1950 roku eksportuje ono towary po cenach niższych od cen na rynku wewnętrznym. W samym tylko okresie od 1 stycznia 1951 roku do 23 listopada 1951 roku sprzedaż dumpingowa przekroczyła sumę 20 milionów dolarów, a od 1 stycznia 1952. roku do 22 sierpnia tegoż roku — wyniosła ona około 29 milionów dolarów. Ceny eksportowe poszczegól-

nych towarów ustala się na poziomie 25—30% kosztów własnych.

Rozszerzając swą ekspansję handlową na rynkach zagranicznych, monopole amerykańskie równocześnie zamykają rynek wewnętrzny Stanów Zjednoczonych dla towarów zagranicznych, co jeszcze bardziej dezorganizuje międzynarodowy handel kapitalistyczny. Taryfy celne, wprowadzone w Stanach Zjednoczonych na importowane artykuły przemysłowe i rolne, sięgają obecnie 40—70% wartości tych towarów. Równocześnie na przykład we Francji na nieznaną tylko część towarów nakłada się cło, przekraczające 35% wartości tych towarów. Wysokie bariery celne w Stanach Zjednoczonych uzupełniają nadto samowola amerykańskich władz celnych. Nic dziwnego, że przeciętna roczna wartość importu Stanów Zjednoczonych z krajów Europy Zachodniej wyniosła w latach powojennych w przybliżeniu miliard dolarów, czyli pozostała prawie na poziomie 1937 roku, chociaż ceny od tego czasu wzrosły 2,3 raza, a wartość amerykańskiego eksportu do krajów Europy Zachodniej wzrosła czterokrotnie.

Taka polityka monopolu amerykańskich, usiłujących załatać cały świat swymi towarami, a równocześnie nie dopuścić do importu towarów swych konkurentów do Stanów Zjednoczonych, podważa ekonomikę innych krajów kapitalistycznych, prowadzi do chronicznego deficytu ich bilansów płatniczych. W ciągu sześciu ostatnich lat pasywa bilansu handlowego krajów zachodnio-europejskich w ich handlu ze Stanami Zjednoczonymi przekroczyły 18 miliardów dolarów!

Ciężką sytuację krajów, należących do światowego rynku kapitalistycznego, zaostrza jeszcze bardziej okoliczność, że kraje te same zamknęły sobie dostęp do światowego rynku demokratycznego. W wyniku polityki wszelkiego rodzaju dyskryminacji, stosowanej przez imperialistów, obrót towarowy Stanów Zjednoczonych z krajami obozu demokratycznego był już w roku 1951 dziesięciokrotnie niższy niż w przedwojennym roku 1937, obrót towarowy Anglii z tymi krajami spadł 6-krotnie, Francji — 4-krotnie.

Wbrew wszelkim chwytom propagandy amerykańskiej, usiłującej zatuzować i ukryć fakt upadku i degradacji handlu międzynarodowego na rynku kapitalistycznym, stan ten potwierdzają fakty i liczby. Mimo rozłączenia eksportu amerykańskiego, do 1950 roku ogólna objętość eksportu krajów kapitalistycznych pozostawała

na poziomie sprzed 20 lat. Nieznaczny jego wzrost w drugiej połowie 1950 roku i w 1951 roku związany był z rozpoczęciem amerykańskiej agresji w Korei oraz ze wzmaganiem się wyścigu zbrojeń i miał tylko przejściowy, chwiejny charakter. Już na początku 1952 roku obrót towarowy światowego rynku kapitalistycznego znów zaczął się kurczyć; w drugim kwartale tego roku wartość jego była już o 5% mniejsza niż w pierwszym kwartale, a w trzecim kwartale — o 7% mniejsza niż w drugim kwartale. To kurczenie się eksportu nie jest przypadkowe ani przejściowe; jest ono bezpośrednim wynikiem ogólnego pogarszania się sytuacji ekonomicznej krajów kapitalistycznych, zaczerwieniania się ich trudności walutowo-finansowych, dalszego obniżania się zdolności nabywczej szerokich mas ludności.

Jest rzeczą znaną, że nie uniknęły tego losu również monopole amerykańskie, panujące na światowym rynku kapitalistycznym. W artykule, opublikowanym w połowie listopada w specjalnym dodatku do pisma „Journal of Commerce” dyrektor departamentu handlu międzynarodowego w ministerstwie handlu Stanów Zjednoczonych Loring Macy bije na alarm w związku z kurczeniem się eksportu amerykańskiego. Według danych tego resortu, eksport amerykański już spada, a eksport materiałów niewojennych zmniejszył się z 4 miliardów dolarów w pierwszym kwartale br. do 3,5 miliarda dolarów w drugim kwartale i do sumy niewiele większej niż 2,75 miliarda dolarów w trzecim kwartale.

W artykule, opublikowanym 20 listopada, pismo „Wall Street Journal” również przyznaje, że kapaliści amerykańscy w rozmowach prywatnych oceniają jak najbardziej pesymistycznie perspektywy handlu zagranicznego.

Zaniepokojenie w związku z sytuacją na światowym rynku kapitalistycznym znalazło wyraz również w przemówieniach, wygłoszonych na „krajowym zjeździe w sprawach handlu zagranicznego”, który odbył się w listopadzie w Stanach Zjednoczonych. Na zjeździe reprezentowane były wszystkie wielkie banki, koncerny przemysłowe oraz firmy eksportowe. Prawie wszyscy uczestnicy zjazdu podkreślali fakt kurczenia się kapitalistycznego rynku światowego i wzrost konkurencji ze strony innych państw kapitalistycznych, w szczególności ze strony Niemiec Zachodnich i Japonii oraz próby innych państw kapitalistycznych wznowienia wbrew zakazom Waszyngtonu stosunków handlowych ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. Zjazd domagał się od rządu wzmożenia polityki ekspansji w celu zapewnienia monopolom amerykańskim swobodnego dostępu do nowych źródeł surowców i do rynków zbytu. Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy zalecenia te zdołają w jakiegokolwiek mierze zmienić sytuację. Imperialiści amerykańscy będą mieli jeszcze niejednokrotnie sposobność przekonać się, że nie mają oni władzy nad prawami rozwoju ekonomicznego.

Podkreślić należy, że deklaracja zjazdu zawiera charakterystyczny rozdział, zatytułowany „Handel z blokiem radzieckim”. Niewątpliwie oznaką czasu jest fakt, że autorzy tego rozdziału, po zwykłym nawoływaniu do „surowej kontroli nad dostawami materiałów i artykułów strategicznych” do krajów obozu demokratycznego, wypowiadają się jednak za „utrzymaniem lub przywróceniem tradycyjnych stosunków handlowych”. Znaczenia nowego światowego rynku obozu demokratycznego z jego olbrzymimi zasobami nie mogą nadal ignorować nawet ci przedstawiciele monopoli amerykańskich, których umysły zamroczyła idea panowania nad światem.

W RUDERACH NOWEGO JORKU

Zastępca prokuratora okręgu King w stanie Nowy Jork, Silver, oświadczył przedstawicielom prasy, że ponad 30 tysięcy rodzin w Nowym Jorku gnieździ się w piwnicznych izbach, „w najstraszliwszych warunkach”. Pomieszczenia te stanowią „stałą groźbę dla zdrowia ludności, ponieważ są rozsadanymi chorob zakaźnych”.

Porzucony sztandar

B. IZAKOW

NIEGDYŚ młoda burżuazja wzniosła nad światem sztandar swobód burżuazyjno-demokratycznych. Lenin mówił: „Żeby zrozumieć walkę, rozpocząć z kapitałem światowym, żeby zrozumieć istotę państwa kapitalistycznego, trzeba pamiętać, że państwo kapitalistyczne, występując przeciwko państwu pańszczyźnianemu, szło do walki pod hasłem wolności”. Sztandar swobód burżuazyjno-demokratycznych, na którym wypisane były słowa „Wolność, równość, braterstwo”, posiadał wówczas ogromną siłę przyciągającą.

Czymże jest „wolność, równość, braterstwo” w państwie, w którym fabryki, banki, latyfundia znajdują się w rękach prywatnych właścicieli-bogaczy? Pustym dźwiękiem. „Słowa, słowa, słowa!” Ale słowa te pomagały w swoim czasie burżuazji zdobywać sobie popularność w masach ludowych. Gospodarzami, wodzirejami społeczeństwa burżuazyjnego byli fabrykanci, bankierzy i obszarnicy, a klasy nieposiadające miast i wsi mogły pocieszać się tym, że oddychają powietrzem „wolności” i „są równe” — oczywiście w słowach — bogaczom.

Nawet po zwycięstwie socjalizmu w Związku Radzieckim burżuazja usiłuje wykorzystać swój stary i porządnie już wyświechtany atut. Rycerze dolara, funta szterlingów i franka zaklinają się, że służą wolności. Głoszą oni, że świat kapitalistyczny — to „wolny świat”. Terminem tym szermują nieustannie Eisenhower i Truman, Acheson i Dulles, Churchill i Adenauer. Szczególnie wychwalają „wolny świat” pravicowo-socjalistyczni lokaje burżuazji.

„Wolny świat” — jako synonim kapitalizmu, czyli najemnego niewolnictwa! „Wolny świat” — jako synonim agresywnego bloku atlantyckiego, zmontowanego przez imperialistów amerykańskich w celu przygotowania nowej wojny światowej w imię szaleńczej idei panowania nad światem! Czyż nie jest to naigrawanie się ze zdrowego rozsądku!

Zajrzyjmy za kulisy tak zwanego „wolnego świata”.

Oto Stany Zjednoczone Ameryki, których bossowie pretendują do kierowniczej roli w „wolnym świecie”. W kraju tym, w którym rządzi teraz najbardziej rozpasana reakcja, milionerzy i miliarderzy rzeczywiście korzystają

z nieograniczonej wolności wyzyskiwania i ograbiania swoich rodaków, tumanienia ich i pędzenia na wojnę w imię dalszego pomnażania zysków kapitalistycznych. Dolar bardziej niż kiedykolwiek jest dziś za Oceanem — według wyrażenia amerykańskiego burżuazyjnego pisarza Washingtona Irvinga — „wielkim obiektem powszechnej człobitności”. Biada temu, kto nie posiada w banku solidnego konta!

W królestwie Morgana, Rockefellera, Du Ponta masom pracującym przysługuje jedno jedyne prawo — być surowym materiałem ludzkim, nadającym się do wyzyskiwania. W swej wścieklej pogoni za maksymalnymi zyskami Wall Street odbiera masom pracującym nawet te nikłe prawa, jakie wywalczyły one sobie w przeszłości kosztem długoletniej i uporczywej walki. Ustawa Tafta - Hartley'a i inne ustawy antyrobotnicze, którymi tak szczodrze sfałszuje Kongres Stanów Zjednoczonych, ograniczyły prawo robotników do strajku, do swobodnego zrzeszania się w związkach zawodowych. W ostatnim czasie nie było w Stanach Zjednoczonych ani jednego poważniejszego strajku, w którym by nie interweniowała — oczywiście na korzyść przedsiębiorców — władza państwowa w osobach szeryfów, gubernatorów, urzędników sądowych wszelkich stopni, a nawet samego prezydenta.

Zdeptane i sponiewierane zostały w kraju dolara prawa człowieka. Godność ludzka jest w niestychany sposób poniżana. Władze dążą do wtłoczenia prostych Amerykanów w jarzmo niewoli, która uderzająco przypomina barbarzyńskie stosunki średniowiecza. Miliony ludzi poddano haniebnym procedurze daktyloskopijnej.

W Ameryce utworzono sieć obozów koncentracyjnych. Obozy takie zbudowano w Tule Lake (stan Kalifornia), w El-Reno (stan Oklahoma), w Avon Park (stan Floryda), w Allwood (stan Pensylwania), w Wickenburg i Florence (stan Arizona). Korespondent nowojorskiego dziennika „Daily Compass”, który swego czasu odwiedził jeden z takich obozów, scharakteryzował go w dosadny sposób: władze amerykańskie kopiuja hitlerowskie katownie. W Waszyngtonie nie ukrywa się, że obozy koncentracyjne nie są bynajmniej przeznaczone dla gangsterów, od których aż się roi w Stanach

Zjednoczonych, tym kraju największej prześlępczości. Wręcz przeciwnie, obozy koncentracyjne przeznaczone są dla przodujących ludzi tego kraju, dla działaczy ruchu robotniczego, dla obrońców pokoju.

Setki tysięcy Amerykanów prześladowane, pozbawia pracy i kawałka chleba tylko dlatego, że wyznają poglądy niewygodne dla potentatów Wall Street. Ludzi aresztuje się, oddaje pod sąd, wtrąca do więzień za to, że uznają i głoszą naukowe zasady marksizmu-leninizmu, wyjaśniające prawa rozwoju przyrody i społeczeństwa ludzkiego, zasady, szeroko uznawane we współczesnym cywilizowanym świecie. Podobnie inkwizycja papieska prześladowała Kopernika, Giordano Bruno i Galileusza, którzy głosili, że Ziemia obraca się wokół Słońca.

W toku procesu, jaki toczył się na Folley-Square przeciwko przywódcom partii komunistycznej, sędzia Medina przyznał, że nie rozumie się absolutnie na marksizmie-leninizmie. Na innym procesie antykomunistycznym, w stanie Kalifornia, prokurator oświadczył, że absolutnie nie zna treści książek Marksa i Stalina, które figurowały w charakterze „dowodów rzeczowych”; rozróżniał je tylko... według koloru okładki. Ta zdumiewająca ignorancja nie przekładka bynajmniej kapłanom amerykańskiej Temidy rozprawiać się z głosicielami wzniosłych idei, niedostępnych dla ich rozumu. Tak właśnie postępowali niegdyś obskuranci inkwizytorzy średniowiecza.

Sądowe procesy polityczne w Stanach Zjednoczonych dostarczają jaskrawych przykładów deptania elementarnych zasad burżuazyjnej praworządności. Przysięgłych dobiera się spośród ludzi, których stronnictwo nie ulega wątpliwości; świadków obrony terroryzuje się, zastrasza, knebluje im się usta; zeznania nikczemnych szpiclów i prowokatorów uznaje się za bezsporną prawdę; oskarżonym wymierza się surowe kary przy zupełnym braku znamion przestępstwa; na domiar wszystkiego obrońców—adwokatów, wykonujących swój obowiązek zawodowy—wtrąca się do więzienia razem z oskarżonymi. To skandaliczne deptanie prawa, te nikczemne sądy dolara—to prawdziwe naigrawanie się z niepozbywalnych praw jednostki.

Oślawiona komisja do badania działalności antyamerykańskiej stała się najwyższym organem, regulującym normy postępowania w Stanach Zjednoczonych. Za jej to sprawą organi-

zuje się nagonkę na tę część inteligencji, która występuje przeciw naciskowi reakcji i polityce roznicewania wojny. Łańcuch odrażających epizodów, z których składa się działalność tej komisji, to hańba Ameryki. Pisarze i artyści, pedagodzy i uczeni, urzędnicy państwowi i działacze związkowi są publicznie szkalowani i poddawani torturom moralnym.

Znanej pisarce amerykańskiej Lillian Hellman przewodrzy komisji polecają wymienić nazwiska znanych jej komunistów. Lillian Hellman odmawia; wówczas pod jej adresem padają groźby. Inny pisarz-dramaturg Clifford Odets nie znajduje w sobie dość odwagi cywilnej, by przeciwstawić się podobnemu szantażowi—staje się donosicielem—informatorem. W kilka dni później Clifford Odets pada zemdlony u grobu zaszczonego przez komisję utalentowanego aktora Johna Garfielda. Gdy wraca do przytomności, mówi do zebranych, że prześladowania komisji „spaliły Garfielda jak żrący kwas”.

Oto dzisiejsza Ameryka!

Strach odczuwany przez człowieka, będącego w burżuazyjnej Ameryce przedmiotem nagonki politycznej, ma również korzenie ekonomiczne. Johannes Steel, postępowy komentator radiowy, który podobnie jak wielu innych stracił pracę, pisze:

„Okolo 500 tysięcy amerykańskich pisarzy, uczonych, artystów, lekarzy, przywódców związków zawodowych i prostych obywateli, wyznających postępowe poglądy, znajduje się na skutek prześladowań na skraju katastrofy ekonomicznej. W ciągu najbliższego roku liczba ta zapewne się podwoi”.

A co tu jeszcze mówić o wolności słowa, wolności prasy, wolności zebrania, wolności sumienia i innych swobodach burżuazyjno-demokratycznych! Za kratami więziennymi znajdują się dziennikarze, redaktorzy, pisarze. Urzędnicy ministerstw i nauczyciele, którzy prenumerowali postępowe wydawnictwa, zwalniani są z wilczym biletem. Stracili pracę robotnicy, którzy brali udział w zebraniach obrońców pokoju lub zbierali podpisy pod Apelem Sztokholmskim, domagającym się zakazu broni atomowej.

Nie ma już dziś w kraju dolara tak zwanej „wolności indywidualnej”. Tylko ci, którzy posiadają kapitał, korzystają z wszystkich praw i wolności.

Wyobraźmy sobie na przykład, że do willi Rockefellera wtargnął jakiś pijany i usiłował zgwałcić małoletnią córkę gospodarza. Z jaką

zaciekleścią ruszyliby na niego lawą obrońcy burżuazyjnego porządku! Jaką wrzawę wszczęłyby gazety! Jak szybko znalazłby się w Sing-Singu gwałcieł praw świętej rodziny Rockefellera!

Ale oto pijany szpicel policyjny Burke wdziara się do mieszkania Roberta Thompsona, pociągniętego do odpowiedzialności sądowej w związku z procesem przywódców partii komunistycznej. Usiłuje on zgwałcić małoletnią córkę Thompsona, powoduje u dziecka ciężki wstrząs psychiczny. I cóż? Włos mu z głowy nie spada. I nie ma żadnej wrzawy! Cisza, spokój.

Rzecz polega na tym, że w Stanach Zjednoczonych niepisane ustawy ustalają różne prawa dla różnych ludzi. Jedne prawa dla mr Rockefellera, inne prawa dla przeciętnego Amerykanina Thompsona.

A przecież Jefferson, główny autor amerykańskiej deklaracji niepodległości, głosił niegdyś: „Równe prawa dla wszystkich, specjalnych przywilejów dla nikogo”...

Nie tylko równouprawnienie ludzi, ale i równouprawnienie całych narodów zdeptane zostało w Ameryce. W rezerwach wymierają nieszczęsne niedobitki licznych niegdyś plemion Indian; wytepienie ich całkowicie podpada pod pojęcie ludobójstwa. Ofiarą ludobójstwa pada również 15-milionowa ludność murzyńska Ameryki. Zlinczowanie Murzyna przez bandę łotrów, przez rozbitego policjanta albo po prostu przez przypadkowego przechodnia, który wpadł w zły humor — to codzienne zjawisko w Stanach Zjednoczonych.

Ostatni przedstawiciele indiańskiego plemienia Irokezów, podobnie jak grupa czołowych działaczy murzyńskich, niejednokrotnie zwracali się do Organizacji Narodów Zjednoczonych ze skargami na dyskryminację rasową w Stanach Zjednoczonych. To odwoływanie się do międzynarodowego organu nie odniosło skutku. Prócz Indian i Murzynów ofiarą dyskryminacji w Stanach Zjednoczonych padają Żydzi, Meksykanicy, Portorykańczycy i inne narodowości.

Oto „wolny świat” Trumana i Eisenhowera!

Imperializm dolarowy narzuca te same obyczaje rozpasanej reakcji we wszystkich krajach-satelitach. Wprowadza on wszędzie reżim represji policyjnych przeciwko organizacjom postępowym. Organizuje prześladowanie ich przywódców, wkłada rewolwer do ręki najemnego mordercy.

Jedną z najbardziej może dobitnych ilustracji położenia wyzutej z praw, wyzyskiwanej większości w społeczeństwie burżuazyjnym są oszukańcze machinacje z prawami wyborczymi w krajach zachodnio-europejskich.

Dawniej burżuazja pozwalała sobie na uprawianie liberalizmu. Proklamowała ona powszechne prawo wyborcze i zachwalała je na cały głos, przy czym za ukoronowanie powszechnego prawa wyborczego uchodziło zawsze proporcjonalne przedstawicielstwo.

Ileż to pięknych i zakłamanych słów mówiono na ten temat masom pracującym! Klarowano im dokładnie, że przy powszechnym prawie wyborczym, opartym na proporcjonalnym przedstawicielstwie, nie ma żadnej potrzeby uciekać się do akcji rewolucyjnych. Wystarczy — powiadano — wybrać odpowiednich posłów: przecież masy pracujące stanowią większość ludności, a więc mają też zapewnioną większość w parlamencie. Szczególnie hulaśliwie rozwodzili się na ten temat przywódcy socjaldemokratyczni — od Kautsky'ego do Bluma. Były to czasy, kiedy burżuazja usiłowała utrzymać więź z ludem, kokietowała lud, zabiegała o popularność w masach.

Parafrazując stary aforyzm łaciński można powiedzieć: czasy zmieniają się i burżuazja zmienia się wraz z nimi. W wyniku długich lat wytężonej działalności partii komunistycznych i demokratycznych w parlamentach szeregu krajów zachodnio-europejskich pojawiły się rzeczywiście zwarte i liczne grupy nieugiętych obrońców interesów ludu pracującego. Wówczas burżuazja likwiduje proporcjonalny system wyborczy i na jego miejsce wprowadza oszukańczy system większościowy. Nieskomplikowany zgoła sens tego systemu sprowadza się do tego, że bez żadnych po temu podstaw odbiera się mandaty parlamentarne lub część tych mandatów przedstawicielom ludu pracującego.

Pouczającą ilustrację praktycznego działania systemu większościowego stanowią niedawne wybory do parlamentu w Grecji, w których partia lewicowa, mimo że zdobyła przeszło 10% oddanych głosów — i to w warunkach krwawego terroru! — nie uzyskała ani jednego mandatu w parlamencie. Cóż to jest, jeśli nie ordynarne oszustwo! A sprzedajni pismacy wypisują w prasie kapitalistycznej lajdackie artykuły o „klęsce lewicy” w wyborach greckich!

Tak oto wodzireje krajów kapitalistycznych sami dyskredytują burżuazyjny system parlamentarny. Demonstrują oni pogładowo, że system ten oparty jest na oszustwie i kłamstwie.

Lud widzi, że z dawnego liberalizmu burżuazji nie pozostało ani śladu.

Życie pokazuje, że w naszych czasach burżuazja straciła więź z ludem, straciła jego zaufanie. Wódz nowych Chin, Mao Tse-tung, w jednej ze swych prac przytacza mądre słowa Konfucjusza: „Człowiek, który stracił zaufanie, jest zerem“. Cóż można powiedzieć o klasie, która straciła zaufanie?!

W swym przemówieniu na XIX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Józef Stalin, zwracając się do przedstawicieli bratnich partii krajów kapitalistycznych, powiedział:

„Sztandar swobód burżuazyjno-demokratycznych wyrzucony został za burtę. Sądzę, że sztandar ten wypadnie podnieść wam, przedstawicielom partii komunistycznych i demokratycznych, i ponieść go naprzód, jeżeli chcecie skupić przy sobie większość narodu. Nie ma poza tym nikogo, kto mógłby go podnieść“.

Sztandar swobód burżuazyjno-demokratycznych, porzucony przez burżuazję, podnoszą dziś godne zaufania ręce. Niosą go one nieugięcie naprzód, ku ustrojowi, który zapewnia społeczeństwu prawdziwą wolność, znosząc wszelki ucisk, wszelki wyzysk człowieka przez człowieka.

Na widowni międzynarodowej

NOTATKI

PODARUNEK DLA MILIARDERÓW

ZDAWAŁOBY się, że rząd Stanów Zjednoczonych osiągnął już szczyt pomysłowości w wysługiwaniu się monopolom. A jednak forma, jaką ta „obrona obronionego“ przybiera obecnie w dziedzinie podatków, zdumiewa wprost swym niesłychanym cynizmem.

Okazuje się, że w kraju, w którym brzemie podatków, spadające na barki mas pracujących, staje się coraz cięższe, przewiduje się zniesienie od połowy 1953 roku excess-profits tax — podatku od niezmiernie wygórowanych zysków nadzwyczajnych monopolii.

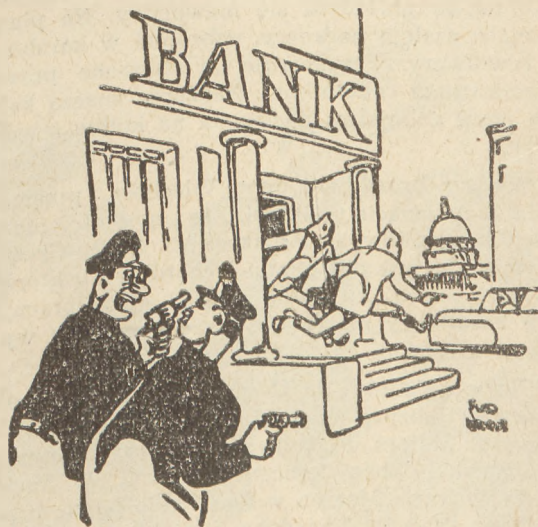
„Nie przewiduje się prawie żadnego nacisku ani ze strony czynników oficjalnych ani też z jakiegokolwiek innej strony w kierunku utrzymania tego podatku“ — stwierdza dobrze poinformowane w tych sprawach czasopismo „United States News and World Report“ w artykule opublikowanym 7 listopada. Będzie to kosztowało skarb państwa 1,5 miliarda dolarów w roku 1953 i 3 miliardy dolarów w roku 1954.

Równocześnie przewidziane jest zmniejszenie „kar za poważne omyłki w deklaracjach“, czyli za fałszywe, pomniejszone dane w deklaracjach dotyczących wysokości dochodów.

Wszystko to dzieje się w warunkach, gdy w wyniku niepomaganego wyścigu zbrojeń deficyt budżetowy Stanów Zjednoczonych wyniesie w 1952—1953 roku finansowym 10 miliardów dolarów (czyli dwa i pół raza więcej

niż w roku ubiegłym), a dług państwowy przekroczył 260 miliardów dolarów (wobec 43 miliardów dolarów w roku 1940).

Odsetki, jakie Stany Zjednoczone płacą od długu państwowego wynoszą rocznie ponad 6 miliardów dolarów. Jeśli wziąć za punkt wyjścia obecną wysokość wydatków na cele kulturalne, su-



— Trzeba być ostrożnym. Może któryś z nich pracuje w komisji do badania działalności antyamerykańskiej.

(Z pisma „National Guardian“, Nowy Jork)

ma ta odpowiadać będzie wydatkom budżetowym Stanów Zjednoczonych na oświatę i naukę w ciągu 25 lat!

Jest rzeczą charakterystyczną, że koła oficjalne wspominają o powadze sytuacji finansowej tylko wówczas, gdy mowa jest o wydatkach na cele kulturalne. W bieżącym roku budżetowym wydatki te, zaplanowane pierwotnie w wysokości *nieznacznie przekraczającej jeden procent bezpośrednich wydatków wojennych*, zostały jeszcze zredukowane przeszło dwukrotnie.

Miliarderzy natomiast otrzymują nowy podarunek...

WŁAŚCICIELE NIEWOLNIKÓW ZNAD BRZEGÓW AMAZONKI

DELEGACI Stanów Zjednoczonych i Brazylii w ONZ — to nieodłączni uczestnicy wszystkich oszczerczych kampanii na temat „pracy przymusowej“, stosowanej rzekomo w krajach obozu demokratycznego. Tym większą konsternację wywołało wśród nich oświadczenie delegata Peru, demaskujące fakt stosowania niewolniczej pracy na plantacjach w dorzeczu Amazonki. Fakt ten potwierdzają dodatkowe materiały, opublikowane przez prasę brazylijską.

Robotnicy plantacji cukrowych w rejonie Camposa mieszkają w tych samych „senzalach“ (barakach), w których przed zniesieniem niewolnictwa gnieździł się niewolnicy. Na plantacjach szaleją nadzorczy, uzbrojeni w karabiny i rewolwery. Przysługuje im niepisane prawo mordowania robotników. Nadzorcy znaczą każde nowe zabójstwo nacięciem na kolbie rewolweru.

Senator brazylijski Joao Vilasboas, przemawiając w senacie podkreślił, że „robotnicy plantacji kauczukowych Amazonki i Matto-Grosso wymierają, wskutek głodu i chorób“. Ci, którzy znaleźli się w „zielonym piekle“, gdzie pracują jak katorżnicy przez całe życie, nie mogą wybrnąć z niewoli za długi.

Pismo „Noticias de Hoy“ donosi, że warunki pracy w fabryce amerykańskiego towarzystwa General Motors w Santo Andre „przypominają nazistowski obóz koncentracyjny“. W hucie szkła Vidraria Marina w Sao Paulo ludzie pracują po 16 godzin na dobę przy wysokiej temperaturze, w pomieszczeniach pozbawionych wentylacji. W fabryce włókienniczej Companhia Industreal de Fiação e Tecelagem Campista administracja zabrania robotnikom wychodzenia

za mąż; robotnice, które nie stosują się do tego zarządzenia, są zwalniane z pracy.

Wszystkie te potworności współczesnej niewoli kapitalistycznej kultywują monopole amerykańskie, panoszące się w gospodarce brazylijskiej. Cóż w tym dziwnego! Wszak właśnie w ten sposób kapitał amerykański ciągnie maksymalne zyski z eksploatacji krajów Ameryki Łacińskiej.

LAURY HOOVERA-McCARRANA...

JAK DONOSI londyńskie pismo „Reynolds News“, wydział specjalny angielskiego ministerstwa wojny „MI-5“ (czyli wywiad wojskowy) utworzył „w celu kontroli lojalności szeroko rozgałęziony system organów bezpieczeństwa, zbudowany według zasad Federalnego Biura Śledczego Stanów Zjednoczonych (FBI)“.

Londyńscy naśladowcy organizacji amerykańskiego wywiadu politycznego zabrali się do roboty z niezwykłą gorliwością. Jak stwierdza wymienione pismo, „kontrolą podlegają tysiące mężczyzn i kobiet, pracujących w gałęziach przemysłu, związanych z obroną i programem zbrojeń“. Jeśli zdaniem czynników kontrolujących ten czy inny robotnik jest wolnomyślicielem lub przeciwnikiem wyścigu zbrojeń i przygotowywania nowej wojny, zostaje on natychmiast zaliczony do kategorii nieprawomyślnych. Powiadamia się o tym właściciela fabryki i żąda się od niego zastosowania wobec tego robotnika „środków ostrożności“. Firmy przemysłowe zobowiązane są pod groźbą utraty zamówień rządowych brać czynny udział w politycznej kontroli zatrudnionych w ich zakładach robotników.

Laury dyrektora FBI Hoovera i senatora McCarrana, kierujących moralną inkwizycją, której piętno ciąży na całym amerykańskim stylu życia, nie dają, jak widać, spokoju również niektórym osobistościom w Londynie.

PEAN NA CZEŚĆ NIEWOLI KOLONIALNEJ

TEN nieprawdopodobny pean zabrzmiał 10 listopada na łamach amerykańskiego dziennika „New York Times“. W artykule redakcyjnym zatytułowanym „Kolonializm“, dziennik poczynił tego dnia wyjątkowo śmiałą próbę udowodnienia, że sytuacja kolonii jest o wiele bardziej atrakcyjna niż... sytuacja niezależnego, suwerennego państwa!

W połowie XX wieku „New York Times“ śmie twierdzić, że kolonia jest najdoskonalszą formą państwowego bytu narodów.

„Takie kraje jak Jemen — pisze dziennik — nie mają potrzeby troszczyć się o swe zobowiązania. O to muszą się troszczyć wielkie mocarstwa...“ „Suwerenność narodowa — zdaniem dziennika — to magiczny frazes“. Powoduje on tylko nieprzyjemności, ponieważ „nie rozwiązuje żadnego problemu i zazwyczaj stwarza... nowe problemy, jeszcze trudniejsze do rozwiązania od starych“.

I „New York Times“ gorąco radzi rozciągnąć na inne narody kuli ziemskiej „takie same prawa i dobrodziejstwa materialne (!) jakie zapewnili Anglicy, Francuzi i Holendrzy swoim narodom kolonialnym“.

Jakimi to argumentami podbudowuje „New York Times“ swój wynalazek? Postuchajmy: „Obecnie Indonezja znajduje się w gorszej sytuacji niż znajdowała się wówczas, gdy stanowiła część imperium, znanego pod nazwą Holenderskie Indie Wschodnie; Libia zaś jest krajem, który nie może sam się utrzymać i obronić“.

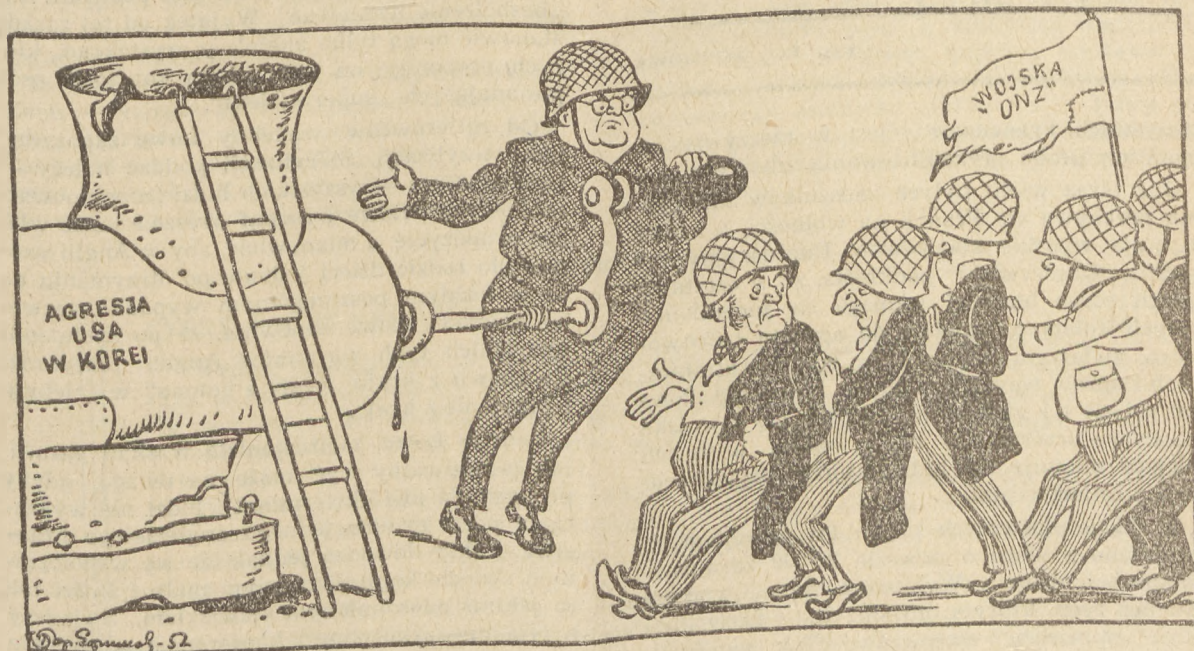
Stąd jeden tylko wniosek: Indonezyjczycy i Libijczycy powinni, póki nie jest jeszcze za późno, wprosić się z powrotem w niewolę do starych kolonizatorów lub — jeszcze lepiej — do nowych, amerykańskich. Tych samych, w imieniu których „New York Times“ bezwstydnie głosi swe idee właścicieli niewolników.

AMNESTIA DLA ZDRAJCÓW

FRANCUSKIE Zgromadzenie Narodowe rozpatruje projekt ustawy o amnestii, wniesiony przez reakcyjnego deputowanego Duveau. Ustawa ma na celu zapewnienie amnestii wichystom, zdrajcom narodu francuskiego, którzy współpracowali z okupantami hitlerowskimi. Projekt ustawy przewiduje zwolnienie ich z więzień, całkowite przywrócenie im praw, m. in. praw wyborczych, przywrócenie im orderów i odznaczeń a nawet przyznanie odszkodowania materialnego.

Prasa demokratyczna podkreśla, że amnestia, którą minister sprawiedliwości Martinaud-Déplat określił jako akt „uspokojenia i pogodzenia

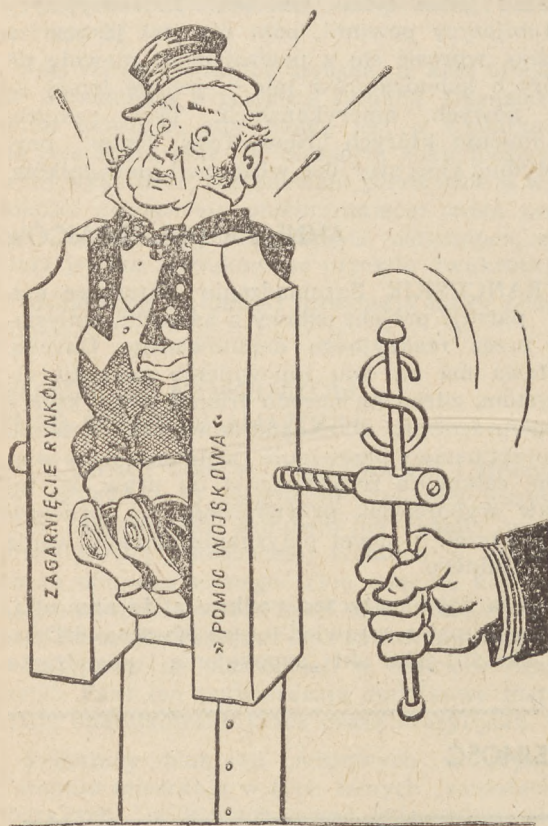
WZAJEMNA UPRZEJMOŚĆ



— PAN POZWOLI PIERWSZY!..

Rys. Bor. JEFIMOWA.

W KLESZCZACH AMERYKAŃSKIEJ „PRZYJAŹNI“



Rys. Bor. JEFIMOWA.

wszystkich Francuzów", jest w rzeczywistości cyniczną próbą zrehabilitowania zdrajców.

Już teraz wielu byłych zauszników hitleryzmu przebywa we Francji na wolności, a nawet zajmuje wysokie stanowiska. Burżuazyjny tygodnik „Observateur“ podkreśla, że w ostatnich latach coraz bardziej wzmaga się przenikanie byłych kolaborantów do aparatu państwowego, zwłaszcza do resortów spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych, w których dosłownie roi się od wichystów. Zwalcia się z wojska oficerów - uczestników ruchu oporu, a na ich miejsce mianuje się ludzi, którzy współpracowali z hitlerowcami.

W ciągu pierwszych pięciu lat powojennych zwolniono z więzień przeszło 26 500 zdrajców-kolaborantów. Wypuszcza się na wolność również tych, którym oni służyli — faszystowskich oprawców-esesowców. Tak na przykład sąd wojskowy w Bordeaux wydał orzecz-

nie o zwolnieniu z więzienia grupy esesowców z dywizji „Das Reich“, skazanych za udział w bestialskiej masakrze ludności Oradour-sur-Glane w roku 1944.

Projekt ustawy o amnestii przewiduje w szczególności przywrócenie emerytur urzędnikom, którym cofnięto je za współpracę z niemieckimi okupantami. Tak więc przeszło 3 tysiące byłych wichystów będzie otrzymywało co roku około miliarda franków. Równocześnie rząd Pinay'a zredukował o miliard franków i tak już nędzne zasiłki, jakie otrzymują inwalidzi ruchu oporu i rodziny poległych.

Troska o dobro zdrajców ojczyzny, którzy pomagali hitlerowcom znęcać się nad Francją, demaskuje bez reszty dzisiejszych kolaborantów. Wiadomo wszak, że kruk krukowi oka nie wykołe...

RAZ JESZCZE O MALTUZJANISTACH

CHARLES LOWE, duchowny z angielskiego miasta Smethwick w herbstwie Staffordshire, ogłosił w swoim parafialnym czasopiśmie szeroki program zmniejszenia ludności Anglii „do poziomu dopuszczalnego z uwagi na ilość produkowanej w kraju żywności“.

Lowe domaga się, ażeby w Anglii starcy w wieku ponad siedemdziesiąt lat pozwolili się „bezboleśnie uśmiercać“. Wyjątek od tej zasady stanowić mogą tylko angielscy arystokraci, których proponuje on zaliczyć do kategorii osób posiadających „superintelekt“.

Od hitlerowców wielceby Lowe zapożyczył ideę sterylizacji. Sterylizacji poddać należy — jego zdaniem — wszystkich ludzi „niepełnowartościowych“. Lowe wysunął wreszcie także własną propozycję, a mianowicie, aby w Anglii wolno było rodzić dzieci jedynie po otrzymaniu na to w każdym poszczególnym wypadku zezwolenia władz. Lowe zapewnia, że po spełnieniu wszystkich tych warunków Anglia przeobrazi się znowu z kraju „cegły i betonu“ w „zielony i przyjemny kraj“.

Charles Lowe, maltuzjanista w skali parafii, nie zasługiwałby być może na uwagę, gdyby propaganda idei eksterminacji ludzi nie wykraczała poza granice jednego angielskiego hrabstwa. Fakty dowodzą jednak, że we współczesnym świecie kapitalistycznym maltuzjaniści nie są jakimś odosobnionym zjawiskiem. Świadczy o tym międzynarodowa konferencja w sprawie regulacji urodzeń, która rozpoczęła się 24 listopada w Bombaju.

Na ten maltuzjański sabat czarownicy przybyli: prezes amerykańskiej federacji do spraw regulacji urodzeń pani Margaret Sanger, amerykański „specjalista” od sterylizacji Abraham Stone, sekretarz angielskiego towarzystwa eugenicznego C. Blacker i inni tego pokroju działacze, ogółem 400 osób.

Fakt, że jako miejsce konferencji wybrano Indie, w których głodują milionowe masy, nadaje temu zgromadzeniu maltuzjanistów szczególnie złowrogi charakter.

„Bezbolesne uśmiercanie” lub sterylizacja — oto, jak widać, środki „pomocy” dla krajów kolonialnych i zależnych, jakie może zaproponować im współczesny kapitalizm.

MORDERSTWA W KENII

PO POWROCIE z Kenii angielski minister kolonii Oliver Lyttelton usiłował podtrzymać brednie o „terrorze” tajnego stowarzyszenia murzyńskiego „Mau-Mau”, brednie, przy pomocy których osłania się rozbój kolonialny w Kenii. W bibliotece Izby Gmin urządzono specjalną wystawę zdjęć, poświęconą mordom popełnionym rzekomo przez Murzynów na Europejczykach.

Zaledwie organizatorzy wystawy zakończyli rozwieszanie swoich podejrzaných fotografii, gdy z Kenii nadeszły informacje, świadczące, kto w rzeczywistości popełnia zbrodnie w tej angielskiej kolonii.

23 listopada w Kilawara, na północ od stolicy Kenii — Nairobi, policja urządziła krwawą masakrę Murzynów, którzy zebrali się na wiec. Zabito 18 osób, zraniono 27, a ponadto aresztowano 350 osób. Rząd angielski odrzucił żądanie wszczęcia śledztwa w tej sprawie. Co wię-

cej, przedstawiciel władz kolonialnych ostentacyjnie pogratulował oficerom-mordercom, którzy kierowali masakrą i podziękował im za to, że „spełnili swój obowiązek z godnym pochwałą męstwem”.

W Kenii stosowane są hitlerowskie metody masakrowania ludności. Oddziały karne burzą wsie i rekwirują bydło. Przesłuchiwanie aresztowanych Murzynów odbywa się pod szubienicami.

24 listopada rozpoczęła się rozprawa sądowa przeciwko przywódcy Związku Murzynów Kenii Dżomo Keniata oraz pięciu innym przywódcom murzyńskim — G. Fredowi Kubał, Richardowi Acziengowi, Bildadowi M. Gaggia, Paulowi Ngei i Kungowi Karumba. Keniata został oskarżony o to, że kierował działalnością tajnego stowarzyszenia „Mau-Mau”, pozostali o to, że mu pomagali. Poszlaki? Poszlaki nie ma. Gdy obrońca zażądała włączenia do aktu oskarżenia konkretnych faktów, które by potwierdziły wysunięte oskarżenia, sąd kategorycznie odmówił żądaniu obrony. Mamy tu zatem do czynienia nie z procesem sądowym, lecz z bezprawnym terrorem.

Rozwiązanie murzyńskich związków zawodowych i niezależnych szkół, masowe areszty, oblawy, gwałty, rekwirowanie należącego do Murzynów bydła, strzelanie do spokojnej ludności — oto akty bezprawia władz angielskich w Kenii. Oto temat, któremu należałoby poświęcić wystawę zdjęć w bibliotece angielskiej Izby Gmin. Nawiasem mówiąc, wystawa ta mogłaby stanowić pogładową ilustrację słów angielskiego dziennika „Daily Mail”, który pisze pompatycznie: „Przynieśliśmy Afryce wolność i oświatę. Oto dlaczego jesteśmy teraz w Afryce”.

CYFRY, KTÓRE DEMASKUJĄ

Według oświadczenia przedstawiciela organizacji bloku atlantyckiego w Paryżu, w Europie Zachodniej buduje się lub kończy się budowę przeszło 100 baz dla wojskowych sił lotniczych bloku atlantyckiego. Liczba ta nie obejmuje baz budowanych przez Stany Zjednoczone w Afryce Północnej, baz w Anglii, Grecji i Turcji.

W Norwegii i Danii jest 7 baz w trakcie budowy lub już zbudowanych, we Włoszech — 12, w Holandii — 13, w Belgii — 14, w Niemczech Zachodnich — 35 i w Luksemburgu — 1. Najwięcej baz — 41 — zaplanowano we Francji. Część z nich już funkcjonuje.

Budowanie baz wojskowych nie świadczy bynajmniej o „pokojowych” i „obronnych” celach bloku atlantyckiego i na próżno jego kierownicy zapewniają, że utworzenie tego bloku jest rzekomo zgodne z Kartą Narodów Zjednoczonych.

„Ludzie, bądźcie czujni!”

OD NASZEGO
SPECJALNEGO
KORRESPONDENTA

Eugeniusz WOROBIOW

W DNIACH od 20 do 27 listopada toczył się w Pradze proces przeciwko członkom antypaństwowego ośrodka spiskowego z Rudolfem Slansky'm na czele.

Sąd uznał wszystkich oskarżonych za winnych tego, że jako trockistowsko-titowscy, sjonistyczni, burżuazyjno-nacjonalistyczni zdrajcy i wrogowie narodu czechosłowackiego, ustroju ludowo-demokratycznego i socjalizmu pozostawali w służbie imperialistów amerykańskich. Pod kierownictwem wrogich wywiadów zachodnich utworzyli oni antypaństwowy ośrodek spiskowy, podważali ustrój ludowo-demokratyczny i obronności Republiki, utrudniali budowę socjalizmu, szkodzili gospodarce narodowej, uprawiali szpiegostwo. Spiskowcy dążyli do oderwania Czechosłowacji od trwałego sojuszu ze Związkiem Radzieckim, do zlikwidowania ustroju ludowo-demokratycznego, do przywrócenia kapitalizmu, do ponownego wciągnięcia Republiki do obozu imperializmu i pozbawienia jej samodzielności i niezawisłości.

Sąd skazał Rudolfa Slansky'ego, Bedricha Gemindera, Ludwika Frejke, Józefa Franka, Vlado Clementisa, Bedricha Reicina, Karela Svaba, Rudolfa Margoliusa, Otto Fischla, Otto Slinga, Andre Simona na karę śmierci; Artura Londona, Vavro Hajdu, Eugeniusza Loebla — na karę dożywotniego więzienia.

Na sali sądowej

Spędziłem na sali sądowej kilka dni z rzędu. Byłem obecny przy przesłuchiowaniu oskarżonych, obserwowałem tych zdrajców o nizekmych duszach.

Charakter ujawnia się także na ławie oskarżonych. Niektórzy podsądni odpowiadali na pytania rwącym się i głuchym głosem, inni — nadmiernie głośno, z uniżoną gorliwością; ale w zachowaniu wszystkich bez wyjątku oskarżonych można było zaobserwować wspólną cechę: wszyscy odwracali oczy. Starali się nie patrzeć jeden na drugiego, nie patrzeć na konwojentów, nie patrzeć na sędziów w mundurach wojskowych i w czarnych togach przybranych liliowym aksamitem, nie patrzeć na prokuratorów, nie patrzeć na olbrzymią płaskorzeźbę z brązu zawieszoną nad stołem sędziowskim i przedstawiającą lwa — herb państwa, które

zamierzali wydać w ręce zagranicznych imperialistów.

Z głową wciśniętą w ramiona, skulony pod wzrokiem obecnych, idzie w kierunku ławy oskarżonych Rudolf Slansky. Za nim wloką się ze spuszczonej głowami pozostali spiskowcy — członkowie antypaństwowego ośrodka, którym kierował Slansky.

Przyparci do muru nieodpartymi faktami, żelazną logiką aktu oskarżenia, widząc, że ich haniebna sprawa jest przegrana, wszyscy zdrajcy w liczbie czterestu przyznają się do swych zbrodni. Powtarzają oni na różną modłę:

— Tak, jestem szpiegiem.. Tak, okradaliśmy masy pracujące... Zdradziłem... Wydałem tajemnicę państwową... Brałem udział w spisku... Szkodziłem... Sfałszowałem... Usiłowałem zatrzeć ślady... Schowałem ten milion w swoim sejfie... Nadużyłem zaufania... Tak, byłem zbrodniarzem wojennym... Tak, jestem prowokatorem...

Sąd cierpliwie rozplątuje brudny kłębek zbrodni popełnionych przeciwko narodowi czechosłowackiemu, przeciwko całemu obozowi pokoju.

Wróg wewnątrz twierdzy

Slansky powiedział na rozprawie:

— Wróg wewnątrz twierdzy — to najniebezpieczniejszy wróg. Może on otworzyć wrota. Ja właśnie byłem takim wrogiem...

Slansky przyznał, że przygotowywał ujarzmienie narodu czechosłowackiego:

— Przygotowywałem taką samą dyktaturę faszystowską, jaką wprowadził w Jugosławii Tito, osłaniając się przy tym titowskimi wymysłami o odrębnej drodze do socjalizmu. Oto dlatego imię moje przeklinają dziś wszyscy uczeni ludzie, a wezmą mnie w obronę tylko imperialiści, którym okazywałem cenne, dobrze opłacane usługi...

Wywodzący się ze środowiska wielkiej burżuazji, trockista Slansky ukrywał przed partią komunistyczną swoje prawdziwe oblicze. Potrafił przedostać się do kierownictwa partii, a nawet zostać jej sekretarzem generalnym. A teraz Slansky sam przyznał, że nigdy nie był komunistą, że zawsze był zdrajcą. Ten karierowicz

był, jak się okazało, najwygodniejszą osobą dla imperialistów anglo-amerykańskich. Szpieg amerykański Geringer-Granville dał o Slanskiemu pozytywną opinię: „Wyjątkowo zdolny i cierpliwy, umie czekać”.

Tak, Slansky umiał czekać. Od wielu lat dobierał sobie pracowników i współpracowników, przygotowywał sieci spisku. Dobierając kadry szkodników, kierował się cynicznym wyrachowaniem: ników, podległy jest człowiek, tym mocniej można go trzymać w ryzach, tym łatwiej jest mu rozkazywać. Szczególnie chętnie wysuwał Slansky na odpowiedzialne stanowiska ludzi o ciemnej, zbrodniczej przeszłości. Ludzie ci wiedzieli, że Slansky może ich w każdej chwili zdemaskować i dlatego byli szczególnie posłuszni i gorliwi.

Tak powstała ohydna, wzajemnie się popierająca szajka dwulicowców i szpiegów, wyzbyta wszelkich zasad moralnych, szajka potępionych agentów międzynarodowego kapitału, dla których wytyczną postępowania była zdrada, sprzedażność, sabotaż, szkodnictwo.

Naród czechosłowacki był do głębi wstrząśnięty ujawnieniami w toku procesu nikczemnymi czynami agentów imperializmu. Ale najsilniejsze chyba wrażenie wywarło ujawnienie ich roli w tragicznej śmierci bohaterów narodowych Czechosłowacji: Juliusza Fuczika i Jana Svermy.

Każdy, kto przysłuchiwał się zeznaniom Bedricha Reicina, byłego wiceministra obrony narodowej, niejednokrotnie wzdygał się w obliczu bezdenneń upodlenia ludzkiego.

Równym, drewnianym głosem opowiadał o swych zbrodniach ten człowiek, rośli, siwawy, o masywnych ramionach, starannie ogolony i uczesany, z doskonale zawiązanym krawatem, w ciemnoszarym, dobrze odprasowanym garniturze.

Tak, to on, Bedrich Reicin, stchórzył w czasie badania w gestapo, został donosicielem i jako agent gestapo pojechał w roku 1940 do Związku Radzieckiego, tam zaś w czasie wojny dostał się do czechosłowackiej formacji wojskowej.

Tak, to on, Bedrich Reicin, działał jako prowokator i wydał w ręce komisarza SS Elbersa grupę członków nielegalnego KC Partii oraz redaktorów nielegalnej gazety „Rude Pravo”.

— Wymieńcie nazwiska — mówi prokurator. Reicin wymienia swoje ofiary. Wśród nich jest Juliusz Fuczik...

Przewodniczący ogłasza, że do sądu wpłynęło oświadczenie żony Juliusza Fuczika — Gusty Fuczikowej. Pragnie ona złożyć zeznanie jako świadek.

W napiętej ciszy mówi Gusta Fuczikowa, redaktor prac Juliusza Fuczika, członek Czechosłowackiego Komitetu Obronców Pokoju. Mówi o Fucziku „Julek” — tak mówi o nim cały naród. Mówi o gorącym oddaniu Fuczika sprawie narodu. Opowiada jak Fuczik pracował w podziemiu. W pewnym momencie wspomina jak Fuczik dzielił się z Reicinem ostatnim kęsem chleba, jak troszczył się o bezpieczny nocleg dla swego mordercy.

— Przeczytałam materiały procesu — mówi Gusta Fuczikowa — raz jeszcze przyjrzałam się całemu postępowaniu Reicina i przekonałam się, że zdrajcą jest właśnie on. Odwiedził on nas w Pilźnie, gdzie Julek się ukrywał, a śladem Reicina przyszli gestapowcy. Odwiedził on jeszcze Fuczika w dwóch nielegalnych mieszkaniach — i tam także faszysty szukali Fuczika. Tylko dzięki swej ostrożności Julek uniknął wtedy śmierci. Ale potem Reicin doprowadził gestapo na jego ślad i wydał wszystkie nasze konspiracyjne lokale...

Na rozprawie zostały również wyjaśnione ze wszelkimi szczegółami okoliczności towarzyszące śmierci Jana Svermy. Slansky przyznał, że jest sprawcą jego śmierci. Sverma był wodzem powstania słowackiego, a pseudo-partyzant Slansky przyleciał do Słowacji, aby rozbijać powstanie od wewnątrz...

Tak więc na jednej ławie oskarżonych znaleźli się mordercy dwóch bohaterów narodowych Czechosłowacji — Jana Svermy i Juliusza Fuczika.

Na rozprawie wyjaśniło się, że spiskowcy planowali również zamordowanie Klementa Gottwalda, wodza narodu czechosłowackiego.

Agenci pięciu wywiadów

Długa lista szpiegów i rezydentów została ogłoszona podczas rozprawy. Slansky i jego współpracownicy byli agentami pięciu wywiadów: amerykańskiego, angielskiego, francuskiego, izraelskiego i jugosłowiańskiego. Każdy ze zbrodniarzy przekazywał tajne raporty pod odpowiednimi adresami, każdy miał własne konspiracyjne lokale i hasła, każdy miał swoich szefów i instruktorów służby szpiegowskiej. Niektórzy zaś pracowali, jeśli tak rzec można, na kilku posadach.

— A dla kogo właściwie nie zobowiązał się pan pracować? — zapytał prokurator Andre Simona, gdy ten wyliczał swe brudne sprawy.

— Byłem związany z wywiadem francuskim, brytyjskim i amerykańskim — cynicznie odpowiedział ten szpieg.

Pomruk oburzenia zagłuszył jego słowa. Niepozorny, przygarbiony, siwy mężczyzna o ostrym podbródku i wystających kościach policzkowych na pomarszczonej twarzy dalej składał zeznania, odpowiadał prokuratorowi, dalej szperał w brudnych zakamarkach swej pamięci.

Oto inny najbliższy współpracownik Slansky'ego — Józef Frank. 20 lat temu wydał on w ręce burżuazyjnej policji grupę żołnierzy i rewolucjonistów. W faszystowskim obozie Buchenwald Frank został pisarzem i tłumaczem, sługusem hitlerowców. Bił więźniów, wpisywał ludzi na listę skazanych na śmierć. Po wojnie wyzwoleni więźniowie Buchenwaldu wpisali Franka na listę zbrodniarzy wojennych. Slansky zaś wysuwał i popierał Franka, ukrywając jego przeszłość.

Podobnie wysuwał on innego zbrodniarza wojennego — Karela Svaba, byłego wiceministra bezpieczeństwa publicznego.

— Co mam robić? — spytał Svab Slansky'ego po otrzymaniu tak wysokiego stanowiska.

— Czytajcie Józefa Fouché — nastąpiła odpowiedź.

Były to czasy, gdy patrioci czescy utworzyli na terytorium Związku Radzieckiego swą formację wojskową i z bronią w ręku wraz z Armią Radziecką przebijali się, śpiesząc na ratunek swej umęczonej przez faszystów, zalanej krwią Ojczyźnie; gdy partyzanci Słowacji, na których czele stał Jan Sverma, prowadzili nierówne bohaterskie walki z faszystami; gdy w więzieniu Pankrac znosił tortury Juliusz Fuczik... W Londynie zaś na emigranckim chlebie beztrosko żyli agenci i zwolennicy Benesza i Ripki — kosmopolici, burżuazyjni aferzyści, słowaccy nacjonaści, sjonści, masoni, trockiści. Sprzedawali oni ojczyznę hurtem i w detalu, zaciągając się do obcych wywiadów.

Gdy bohaterska Armia Radziecka wyzwoliła Czechosłowację spod faszystowskiego jarzma, gdy radzieckie czołgi szły na pomoc patriotom czeskim, którzy rozpoczęli powstanie w Pradze — cała ta emigracyjna banda wróciła do domu. Wróciła pospiesznie, aby zdobyć ciepłe posadki i rozpocząć swoją szkodniczą robotę. Dano im następujące zadanie: oderwać Czechosłowację od obozu pokoju, przywrócić w niej kapitalizm, nie dopuścić do wykonania koszy-

kiego programu budownictwa demokracji, osłabić przyjazne stosunki Czechosłowacji ze Związkiem Radzieckim.

Jak stonkę ziemniaczaną zrzucił imperialistyczny wywiad wszystkich tych szpiegów na Czechosłowację. Ustalono, że spośród czternastu oskarżonych sześciu było szpiegami o przedwojennym stażu, pozostali zaś są, że tak powiem, narybkiem okresu wojennego.

Nici spisku prowadzą do Waszyngtonu i Londynu

Na procesie praskim niezbiecie udowodniono, że państwo Izrael podjęło się roli międzynarodowego ośrodka szpiegowskiego. W 1947 roku odbyła się w Waszyngtonie poufna konferencja, w której wzięli udział Truman, Acheson, obecny premier Izraela Ben-Gurion, były minister finansów Stanów Zjednoczonych Morgenthau. Na konferencji tej doszli oni do porozumienia w sprawie tak zwanego „planu Morgenthau'a — Achesona” — w sprawie warunków, na których Ameryka będzie popierać państwo Izrael. Jednym z warunków była szpiegowska działalność tego państwa na rzecz imperialistów amerykańskich.

Oto dlaczego Slansky na kierowniczych stanowiskach w aparacie Komitetu Centralnego Partii, w ministerstwie spraw zagranicznych, handlu zagranicznego, finansów i na innych odciinkach ustawiał trockistów, nacjonalistów i sjonistów Gemindera, Frejkę, Londona, Loebła, Fischla, Margoliusa, Slinga, Hajdę.

Kontakt ze spiskowcami nawiązał również były minister spraw zagranicznych, burżuazyjny nacjonalista słowacki, najbliższy współpracownik Benesza — Clementis. Vlado Clementis to agent wywiadu francuskiego „Sureté nationale”, zwerbowany w Paryżu przez Déjeana w roku 1939. Gdy Maurice Déjean zjawił się później w Czechosłowacji w charakterze ambasadora francuskiego, było mu dość łatwo zdobywać wiadomości szpiegowskie...

Na procesie praskim powtarzało się stale nazwisko sławetnego działacza labourzystowskiego Konni Zilliacusa. Zilliacus, jak się teraz okazało, agent Intelligence Service od 1918 roku, przez długi czas udawał przyjaciela obozu demokratycznego i Związku Radzieckiego.

Zilliacus był związany z całą szpiegowską siecią imperialistów w Europie Środkowej i Wschodniej: z Tito w Jugosławii, z Gomułką w Polsce, z Rajkiem na Węgrzech, z Kostowem

w Bułgarii i wreszcie ze Slansky'm w Czechosłowacji. Zilliacusowi umyślnie urabiano w Anglii opinię lewicowca i opozycjonisty, aby ułatwić mu działalność szpiegowską. Uczestnicy spisku w Czechosłowacji działali w ścisłym porozumieniu z Zilliacusem.

Jeszcze jedno złowieszcze nazwisko padało często na procesie: aktywną robotę szpiegowską prowadził w Czechosłowacji agent amerykański Hermann Field, później zaś jego brat Noel Field, zdemaskowany w procesie Rajka. Byli to najbliżsi współpracownicy amerykańskiego szefa wywiadu Allana Dullesa.

Tak więc zdemaskowanie i zlikwidowanie bandy Slansky'ego było największą klęską wywiadów imperialistycznych od chwili zakończenia wojny.

Gniew ludu

Naród czechosłowacki powitał wyrok z uczuciem głębokiego zadowolenia. Do sądu wpłynęło około 10 tysięcy rezolucji i listów domagających się kary śmierci dla spiskowców. Ludzie pracy obiecują, że nie będą szczeni wysiłków, by szybciej zlikwidować skutki szkodnictwa, obiecują jeszcze mocniej zewrzeć szeregi wokół Partii Komunistycznej.

Wielką szkodę materialną i polityczną zdążyli wyrządzić młodej Republice Slansky i jego wspólnicy. Nie można było spokojnie słuchać sprawozdań rzeczoznawców z dziedziny ekonomiki, handlu zagranicznego i finansów.

Na rozprawie sądowej przytaczano przykłady, jak szkodnicy budowali fabryki, które były niepotrzebne, a niszczyli kopalnie, które były niezbędne. W fabryce imienia Koniewa szkodnicy rozbierali wielkie piece, które mogłyby jeszcze długo pracować, a na ich miejscu budowali nowe o takiej samej mocy. Jugosławii i Stanom Zjednoczonym sprzedawano towary za bezcen, zaś krajom demokratycznym starano się je sprzedać jak najdrożej.

Ogromne straty wyrządziło szkodnictwo w planowaniu gospodarki, uprawiane przez Ludwika Frejkę. Stwarzano sztuczne dyspropor-

cje między poszczególnymi gałęziami przemysłu; zamrażano i trwoniono pieniądze państwowe; sztucznie hamowano wydobywanie surowców (rudę żelazną, metali kolorowych). Ludwik Frejka przyznał, że swą szkodniczą działalnością spiskowcy wyrządzili krajowi szkody sięgające w przybliżeniu 100 miliardów koron.

Pomocnicy Slansky'ego robili wszystko, by uzależnić ekonomicznie kraj od kapitalistycznego Zachodu, by zerwać przyjaźń i współpracę ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami demokratycznymi, by uniemożliwić budownictwo socjalizmu, wywołać inflację i trudności żywnościowe, by wpędzić w impas całe gałęzie przemysłu, podważyć rolnictwo.

Ale siła ustroju ludowo-demokratycznego jest niezwyciężona. Niezwyciężony jest entuzjazm twórczy mas pracujących, które budują socjalizm. Wbrew knowaniom i machinacjom wrogów gospodarka narodowa Czechosłowacji nie tylko nie została osłabiona, lecz osiągnęła olbrzymie sukcesy. Wbrew nikczemnym karłom z bandy Slansky'ego już w 1951 roku przedwojenny poziom produkcji przemysłowej został przekroczony 1,7 raza, a w 1952 roku rozmiary produkcji przemysłowej w Czechosłowacji wzrastają o 21,1% w stosunku do 1951 roku.

* * *

Świadek Gusta Fuczikowa zakończyła swe zeznania na rozprawie słowami Juliusza Fuczika: „Każdy kto był wierny przyszłości i oddał życie w ofierze aby przyszłość ta była wspaniała, jest jak posąg wykuty w kamieniu. Ten zaś, kto z prochów przeszłości chciał zbudować tamę i powstrzymać powódź rewolucji — jest tylko niedzną figurką z przegniłego drzewa...”

Takimi zgniłymi figurkami, które zmiata rwący strumień życia, byli członkowie bandy szpiegów i szkodników pod wodzą swego herszta Slansky'ego.

Naród czechosłowacki dowiódł, że pamięta słowa swego wiernego syna Juliusza Fuczika:

— Ludzie, bądźcie czujni!

Praga.

28 listopada 1952 roku.

O słuszną sprawę

LIST
Z VIETNAMU

NGUEN

ARMIA Ludowa Demokratycznej Republiki Vietnamu odniosła wielkie zwycięstwo w północno-zachodniej części Bakho (Tonkin) — 18 października zdobyty został ważny punkt oporu wojsk francuskich Ngia-Lo. Stanowi on najdalej wysuniętą pozycję rozległego rejonu Son-La — Lai-Czau, przylegającego do chińskiej prowincji Juńnań. Ngia-Lo położone jest w pobliżu linii kolejowej Kuńmin — Hanoi, o której Bullitt podczas swej podróży po Indochinach mówił, że „w przyszłości kolej ta potrzebna będzie Amerykanom”.

Kolonizatorzy francuscy, wykonując rozkaz amerykańskich imperialistów, robili wszystko co było w ich mocy, aby utrzymać w swym ręku Ngia-Lo. Jednak nie udało im się tego dopiąć.

14 października Armia Ludowa zaczęła okrażać jednocześnie Ngia-Lo i Kuan-Hi (mniej więcej w odległości 30 kilometrów na południe od Ngia-Lo). Po trzydniowych zaciętych bojach oba te punkty zostały wyzwolone. Armia Ludowa posunęła się na południe i zajęła Wan-Jen — bogaty rejon, w którym znajdują się pola ryżowe.

W Ngia-Lo zniszczono 12 kompanii korpusu ekspedycyjnego i wzięto do niewoli cały francuski sztab tego odcinka. Wyczerpane i wygłodzone niedobitki wojsk francuskich, które utkwily w dżungli, nigdy już nie zdołają połączyć się z głównymi siłami francuskimi, aczkolwiek minister obrony Pleven usiłował twierdzić w parlamencie francuskim coś wręcz przeciwnego.

Rodziny francuskie oplakują swoich synów, którzy zginęli w Ngia-Lo i innych miejscowościach. Rząd francuski przez usta pana Plevena wyraża swoje ubolewanie z powodu tej klęski. Wyzwolenie Ngia-Lo przez Armię Ludową — powiedział minister — „podważa nasz prestiż i stanowi smutny fakt ze względu na poniesione przez nas straty”.

Waszyngton natomiast jest, jak widać, zadowolony z klęski swoich francuskich „sojuszników”. Prasa amerykańska pisze: „W wyniku sukcesów czerwonych w Indochinach Francuzi będą może powściągliwsi w swojej krytyce pod adresem Stanów Zjednoczonych”. Jak podaje angielskie pismo „Sunday Times”, rząd Pinay’a

zwraca się już do Anglików i Amerykanów z prośbą o wzięcie bardziej aktywnego udziału w wojnie vietnamskiej, by ulżyć sytuacji Francuzów.

Lecz w jaki sposób mogą to oni uczynić, jeśli sami dostają cięgi na Malajach i w Korei!

Klęska Leclerca i de Tassigny'ego

W chwili, gdy piszę ten list, Armia Ludowa w dalszym ciągu posuwa się naprzód, a wojska kolonialne nadal się cofają. Wiele razy już kolonizatorzy francuscy zmuszeni byli do odwrotu i nie jest to bynajmniej przypadek. Nieuchronność klęski kolonizatorów była oczywista dla całego świata od samego początku tej niesprawiedliwej i zbrodniczej wojny. W końcu 1950 roku inicjatywa zdecydowanie przeszła w ręce Armii Ludowej i od tego czasu Armia Vietnamska odnosi jedno zwycięstwo za drugim.

Przed kilkoma miesiącami pewien francuski deputowany po powrocie z Vietnamu pisał: „Ho Szi Min rozporządza siłą groźniejszą od bomby atomowej — z nim jest naród”.

Jednakże kolonizatorzy francuscy nie rozumieją tej elementarnej prawdy. Liczyli oni, że osiągną zwycięstwo w Vietnamie, wysyłając tam swoich najlepszych dowódców wojskowych, jak generałowie Leclerc i de Tassigny... Lecz rachuby te zawiodły. Leclerc wykazawszy swą bezsilność w walkach przeciwko patriotom Nambo (Kochinchina) oświadczył, że na kontynuowanie wojny w Vietnamie potrzeba mu pół miliona żołnierzy, w przeciwnym bowiem razie nie będzie mógł niczego dokonać. Ponieważ nie dano mu tych pół miliona żołnierzy, rzekł się funkcji dowódcy korpusu ekspedycyjnego.

W roku 1950 rząd francuski wysłał do Indochin generała de Tassigny, polecając mu „opanować sytuację”. Klęski poniesione przez generała de Tassigny pod Niń-Biń, Wiń-Fuk, Dong-Trio w 1951 roku dowiodły, że i ten generał nie „opanował sytuacji”. Co więcej, stracił on w tej wojnie swych dwóch synów. Jeden z nich, przybrany jego syn, oficer korpusu ekspedycyjnego, znany był ze swego bestialskiego okrucieństwa. Znękany swoimi niepowodzeniami i śmiercią synów, de Tassigny zmarł w Paryżu na krótko.

Mapa Demokratycznej Republiki Vietnamu zamieszczona jest na 3 stronie okładki niniejszego numeru.

ko przed wielką klęską, poniesioną przez wojska francuskie w Hoa-Biń.

Miało to miejsce na początku bieżącego roku.

De Tassigny dosyć pesymistycznie oceniał perspektywy wojny w Vietnamie. W czasie wizyty w Waszyngtonie, we wrześniu 1951 roku, powiedział Amerykanom:

„W odległości 12 tysięcy kilometrów od swych granic Francja straciła 33 tysiące żołnierzy... broniąc tego, co do niej nie należy. Oddaliśmy ostatnią koszulę i, niestety, oddajemy również swoje życie... Francja wydaje ponad miliard dolarów rocznie na wojnę w Indochinach i stale utrzymuje tam, na krańcu świata, połowę swoich kadrowych żołnierzy i ponad 1/4 korpusu oficerskiego, mając głębokie przeświadczenie, że nie przyniesie jej to żadnej korzyści“.

Poświęcać życie dziesiątków tysięcy młodych Francuzów i astronomiczne sumy pieniędzy, aby bronić tego, co do Francji nie należy — jakaż to bezgraniczna głupota!

W czyich interesach prowadzi się „brudną wojnę“?

Jeśli Francja nie ma żadnej korzyści z „brudnej wojny“, to w czyich interesach leży prowadzenie tej wojny? Odpowiedzi na to pytanie udzielają Amerykanie. Na przykład pan Michael J. Mansfield, przewodniczący jednej z podkomisji Izby Reprezentantów, powiedział w maju bieżącego roku:

„Na naszą prośbę Francuzi asygnują znaczne sumy i ponoszą straty, aby utrzymać tę część kuli ziemskiej“.

Oto w imię czego prowadzi się „brudną wojnę“ w Vietnamie!

W celu rozpętania nowej wojny światowej przeciwko Związkowi Radzieckiemu i Chinom Ludowym imperialiści amerykańscy starają się stworzyć wszędzie, gdzie tylko mogą, bazy wojenne. Traktują oni Vietnam z jego 700-kilometrową granicą z Chinami, z jego portami morskimi i licznymi lotniskami jako swoją „kluczową bazę“ w Azji Południowo-Wschodniej. Zaopatrują oni kolonizatorów francuskich w dołary i broń. 300 samolotów, 85 tysięcy karabinów ręcznych i maszynowych, bomby napalmonowe — oto zaledwie część rejestru sprzętu i broni, którą Amerykanie wysłali już do Indochin... A kolonizatorzy francuscy dostarczają żołnierzy jako mięsa armatniego. Jakaż to korzystna transakcja dla Waszyngtonu!

Z nami niebo, ziemia i ludzie

Pan Pleven oświadcza, że klęska pod Ngia-Lo tłumaczy się trzema przyczynami: liczebną przewagą Armii Ludowej, trudnymi warunkami klimatycznymi i utrzymywaniem przez Vietnamczyków przygotowań do ofensywy w ścisłej tajemnicy.

Tym razem minister-kolonizator powiedział prawdę.

Mądre stare przysłowie głosi, że dla osiągnięcia zwycięstwa niezbędne są trzy sprzyjające czynniki: niebo, ziemia i ludzie.

My przywykliśmy do naszego klimatu, podczas gdy Francuzi nie mogą go długo znosić. Czas pracuje dla nas, przeciwko francuskim najeźdźcom.

My jesteśmy u siebie, dobrze znamy nasze lasy i rzeki, a kolonizatorzy francuscy znajdują się o 12 tysięcy kilometrów od swego kraju. Każdy strumyk, każde wzgórze może być dla nich śmiertelną pułapką.

De Tassigny mówił, że żołnierze francuscy zdają sobie sprawę, iż „oddają swe życie“ w obronie tego, co do nich nie należy. Natomiast my, Vietnamczycy, stajemy wszyscy jak jeden mąż w obronie naszej ojczyzny. Poza tym narody Związku Radzieckiego, Chin i europejskich krajów demokracji ludowej są naszymi braćmi, a lud pracujący Francji i wszyscy uczciwi ludzie całego świata — są naszymi przyjaciółmi. Niebo, ziemia i ludzie — wszystko to sprzyja nam, a nie wrogom.

Oto dlaczego wierzymy głęboko w nasze zwycięstwo.

W języku wietnamskim HOA-BIŃ oznacza pokój, NGIA-LO — słuszną drogę. Na początku bieżącego roku wyzwoliliśmy Hoa-Biń i podzieliśmy sobie: rozbijając część imperialistycznych sił, walcząc o naszą niepodległość narodową, przyczyniamy się aktywnie do obrony pokoju na całym świecie. Dziś wyzwoliliśmy Ngia-Lo i mówimy sobie: nasza sprawa jest słuszną, nasza droga jest słuszną i doprowadzi nas ona ponad wszelką wątpliwość do ostatecznego zwycięstwa.

Vietnam.

Październik 1952 roku.

OD REDAKCJI. Wydarzenia, o których mowa w zamieszczonym liście z Vietnamu, stanowiły tylko początek wielkiej ofensywy Armii Ludowej w Vietnamie Północno-Zachodnim.

Kontynuując zwycięską ofensywę po zdobyciu Ngia-Lo, oddziały Armii Ludowej w ciągu krótkie-

go czasu zadały nieprzyjacielowi wielkie straty w ludziach i sprzęcie. Od 14 do 25 października, jak donosi Vietnamska Agencja Informacyjna, Armia Ludowa unicestwiła 1700 żołnierzy i oficerów nieprzyjacielskich, zdobyła 8 armat, 34 miotacze min, 377 karabinów maszynowych i automatów, 890 karabinów ręcznych i wiele innych materiałów wojennych. W ciągu tego czasu wyzwolony został wielki obszar o powierzchni 12 tysięcy kilometrów kwadratowych, rozciągający się między Rzeką Czerwoną a Rzeką Czarną.

Dowództwo francuskie kilkakrotnie usiłowało rozpocząć kontratak przeciw Armii Ludowej na froncie Wietnamu Północno-Zachodniego, jednak wszystkie te wysiłki kończyły się niepowodzeniem. Fiasko poniosła również ofensywa wojsk francuskich na wolny rejon Wietnamu w dolinach Rzeki Czerwonej i Rzeki Jasnej, na północny zachód od Hanoi. Ofensywa ta miała na celu odciągnięcie części sił Armii Ludowej z frontu północno-zachodniego, by zrównoważyć sytuację, a być może nawet umożliwić wojskom francuskim kontrofensywę.

Ściągawszy znaczne siły z Deltę w kierunku na północ od Hanoi, dowództwo francuskie podjęło na początku listopada atak na miasto Fu-To. Początkowo nieprzyjacielowi udało się posunąć nieco naprzód i przeciąć łączność komunikacyjną Armii Ludowej w trójkącie Jen-Bai, Tuijen-Kuang i Fu-Doan. Wkrótce jednak oddziały Armii Ludowej rozpoczęły potężne kontrataki i wojska francuskie, które poniosły poważne straty, zmuszone były cofnąć się. Bitwa na północ od Hanoi nie tylko nie została wygrana przez okupantów, ale miała dla nich

smutne następstwa w Delcie, gdzie oddziały Armii Ludowej, wykorzystując osłabienie pozycji nieprzyjaciela wskutek wycofania niektórych francuskich garnizonów w kierunku na Fu-To, częściowo wyparły go z prowincji Nin-Bin i Nam-Din.

Jeśli chodzi o rachuby na odciągnięcie oddziałów Vietnamskiej Armii Ludowej z frontu północno-zachodniego, to i te zawiodły. Przeciwnie, oddziały vietnamskie wzmogły nacisk we wszystkich kierunkach, szczególnie zaś w kierunku Rzeki Czarnej. Po zajęciu ważnego punktu Kubi-Nai, wojska vietnamskie całkowicie opanowały duży odcinek wzdłuż Rzeki Czarnej, aż do Wan-Jen. Umożliwiło to staranne przygotowanie się do dalszej ofensywy przez Rzekę Czarną. Oddziały vietnamskie sforsowały na znacznej przestrzeni rzekę i rozpoczęły operacje w rejonie Luan-Czau i Tuan-Giao. Dnia 7 listopada oddziały vietnamskie odcięły ważną arterię zaopatrzenia wojsk francuskich w Lai-Czau (stolica okręgu Tai) — drogę nr 41 i wkrótce zajęły Luan-Czau oraz Tuan-Giao. Rozwijając zwycięską ofensywę, Armia Ludowa wyzwoliła 23 listopada położony przy tej drodze największy ośrodek Wietnamu Północno-Zachodniego — Son-La.

„Utratę tego punktu — donosi agencja Reutera — można porównać jedynie z utratą Hca-Bin”.

Dowództwo francuskie podejmuje wszelkie kroki, by powstrzymać ofensywę Armii Ludowej w Wietnamie Północno-Zachodnim. Rzuca do walki nowe oddziały, mobilizuje lotnictwo wojskowe, a nawet samoloty pasażerskie. Jednakże wysiłki te są daremne. Ofensywa Vietnamskiej Armii Ludowej rozwija się pomyślnie.

BIBLIOGRAFIA

„Teheran”

Marietta SZAGINIAN

UKAZAŁA się dwutomowa powieść Garegina Sewunca (około tysiąca stron), która w sposób barwny i zajmujący opisuje życie współczesnego Iranu.

Powieść Sewunca obejmuje stosunkowo niedługi okres: od przygotowań do drugiej wojny światowej aż do Konferencji Teherańskiej trzech wielkich mocarstw (listopad — grudzień 1943 roku) i do zmiany irańskiej polityki rządowej, która nastąpiła później. Lecz krótki okres, objęty powieścią, obfituje w ogromną ilość faktów i wydarzeń.

G. Sewunc. Teheran. Tom I i II. Wydawnictwo „Sowietskij Pisatel”. Przekład z ormiańskiego. Moskwa. 1952.

Sewunc kreśli przed czytelnikiem szeroki obraz. Widzimy młody Uniwersytet Teherański i różnorodny skład jego profesorów, od postępowych do zacofanych i reakcyjnych. Widzimy studentów, prowadzących walkę i kształtujących się w tej walce; wzrost klasy robotniczej, rozwój młodej irańskiej partii komunistycznej, ostre przeciwieństwa i kontrasty społeczne w Iranie — od ludzi pogrążonych w straszliwej, beznadziejnej nędzy, gnieźdzących się w jamach, żywiących się na południu kraju suszoną szarańczą i pestkami daktylowymi, do satrapów szacha — żyjących w niebywałym luksusie. Widzimy nędzną, półkolonialną gospodarkę, opartą na nieludzkim wyzysku chłopstwa i rozgrabianiu bogactw naturalnych przez za-

granicznych koncesjonariuszy; walkę i ścieranie się „sfer wpływów”, albo mówiąc prościej — interesów faszystowskich Niemiec, Wielkiej Brytanii i Ameryki; okrutne panowanie Reza-szacha z jego krwawymi masakrami przypominającymi czasy Sandżara i innych despotów XI i XII wieku.

Jakkolwiek powieść nosi tytuł „Teheran”, autor oprowadza czytelnika po całym kraju: pokazuje mu Abadan, gdzie usadowiło się Anglo-Irańskie Towarzystwo Naftowe; lasy giliańskie z partyzantami i przywódcą chłopskim Szir-Bahramem; Ispahan, Tabriz... Jednakże, co jest chyba najbardziej interesujące i żywe w powieści — to demaskowanie polityki imperialistów w Iranie, realizowanej przy pomocy sprzedajnych ministrów szacha oraz ciemnych sił irańskiej machiny rządowej. Pod tym względem „Teheran” Sewunca jest utworem wyjątkowo pouczającym i ciekawym.

Powieści tej nie można nazwać historyczną w ścisłym tego słowa znaczeniu: nazwiska są w niej zmienione, wydarzenia nieco przesunięte. Pod zmyślonymi nazwiskami kryją się jednak realne postacie, a układ sił społecznych, polityka i gospodarka Iranu są przez autora ujęte i oddane zupełnie zgodnie ze stanem rzeczywistym.

Trzy mocarstwa imperialistyczne „zadomowiły się” w Iranie poprzez swych „doradców” i „misje”. Anglik Cripps czuje się tu zupełnie jak u siebie w domu. Stał się on podobny do Irańczyka — swą opalenizną, upodobaniami, trybem życia; tłumacz nie jest mu potrzebny, gdyż sam doskonale zna język. Przygotowały mu grunt całe trzy pięćdziesięciolecia stopniowego przenikania kapitału angielskiego do Iranu, w wyniku czego, jak pisał jeszcze w 1919 roku Włodzimierz Lenin — „Anglia zagarnęła Persję”. Lecz Anglii utrudniają sytuację w Iranie nowi „bossowie”: amerykański „doradca” Benton, na pokaz uprzejmy i nawet nieco lekkomyślny, ulubieniec dam, w istocie pozbawiony wszelkich zasad i ludzkiej, oraz ocieślał wysłannik „führera” — Meyer. Każdy z nich usiłuje podstawić drugiemu nogę i uszczknąć „pęczek sierści” z rozszarpanego ciała Iranu; obaj czyhają na północną naftę, na kopaliny, na szosy strategiczne i porty.

Grupy imperialistyczne opierają się na tych lub innych ludziach zbliżonych do szacha — ministrach, premierze, szefie tajnej policji itd. Sympatie tych „zbliżonych do szacha” osób kupowane są za jawne łapówki, za obietnice

wysokich stanowisk w przyszłości, za akcje w koncesjonowanych przedsiębiorstwach. Przed czytelnikiem przesuwają się cała galeria wielkich i małych „kwislingów”, zdrajców ojczyzny: trzech niktowych braci Zehtabi, którzy opanowali ministerstwa i prasę, prokurator Namwar, szef tajnej policji Hosrow Hawar, różnego autamentu pomniejszych rekiny w rodzaju rektora uniwersytetu dra Wosuhi lub też profesora-obskuranta Korani.

Ludzi stojących na czele aparatu rządowego Iranu dzielą ostre przeciwieństwa: każdy z nich pochłonięty jest własnymi interesami, związanymi z tym lub innym mocarstwem imperialistycznym. Minister Zehtabi jest zaprzędany kapitałowi angielskiemu; szef tajnej policji — amerykańskiemu; dr Wosuhi — Hitlerowi. Żony ich również są wciągnięte do tych intryg. Ofiarowując im kosztowne prezenty, rozpalając najniższe instynkty, szantażując je — doradcy cudzoziemscy potrafią opłacać się strasliwą siecią i uczynić z nich swych szpiegów. Poszczególni uczeni ludzie w rodzaju liberalnego ministra Binan-Zade, który pragnie wyzwolenia swej ojczyzny z pęt zależności od obcych mocarstw, pragnie rozwoju przemysłu narodowego, toną w tym błocie intryg i tracą swe stanowiska.

Sprzedajność kół rządzących, wysługujących się różnym mocodawcom, stwarza w kraju chaos, w którym „wszystko może się zdarzyć”, w którym normy prawa są coraz mniej przestrzegane, a bezprawie wymyka się nawet spod kontroli dawnych tradycji i obyczajów, które dla ofiar bezprawia stanowiły niekiedy schronienie. Jeżeli się chce określić, co właściwie dzieje się w Iranie w rezultacie tej „gry interesów anglo-amerykańskich”, to mimo woli nasuwa się wniosek: przecież to jest powrót do średniowiecza! Chępiący się swą postępową rolą imperializm nie tylko hamuje drogą kolonizacji rozwój opanowanego przez siebie kraju, ale cofa życie polityczne takiego kraju wstecz do minionego już etapu — do średniowiecza.

I rzeczywiście, nawet w czasach krwawego panowania Reza-szacha, pod naciskiem mas ludowych i przodujących ludzi Iranu udawało się wydrzeć despotyzmowi pewne ustępstwa. Stare feudalne imperium, niesłuchanie zacofane, zaczynało zwracać się ku przyszłości.

W 1935 roku kobietom zabroniono noszenia czadry; w 1934 roku założono pierwszy uniwersytet irański w Teheranie, a w 1937 roku — Akademię Nauk; zaczął się rozwijać przemysł narodowy — rozpoczęto wydobywanie węgla

kamiennego w Górach Elburskich, budowę własnych zakładów wytopu miedzi, zakładów hutniczych, cukrowni, zakładów oczyszczania bawełny, fabryk tytoniowych. Okiełznano ciemne, głęboko reakcyjne duchowieństwo, a przywódca opozycji muzułmańskiej fanatyk Modares został aresztowany. Średniowiecze cofało się wobec nieuniknionej daniny na rzecz nowej epoki — wobec dążenia do centralizacji władzy. Okiełznano poszczególnych feudałów, którzy czuli się kacykami na swych włościach. Wszystko to stanowiło w starym Iranie elementy pewnego postępu.

Jakże ustosunkowali się do prób centralizacji władzy w niejednocelnym, średniowiecznym kraju jego cywilizowani anglo-amerykańscy doradcy? Taktyka Anglików w krajach kolonialnych — „dziel i panuj” — była w jak najszybszej mierze stosowana w Iranie i stosowana jest nadal.

Jak ustosunkowali się „cywilizowani doradcy” do dążeń Iranu, by stworzyć przemysł narodowy, by zbudować własne kopalnie rud i fabryki? Imperialiści uniemożliwiali i uniemożliwiają obecnie budowę tego rodzaju przedsięwzięć.

Wartość utworu Sewunca napisanego w formie interesującej, niemal „awanturkowej” powieści, polega właśnie na tym, że autor skłania czytelnika do wyciągnięcia poważnych wniosków. Panorama obrazów, szybki rozwój wydarzeń, nowy i oparty na faktach materiał prowadzi czytelnika do wniosku o wyjątkowo wstecznej zarówno pod względem gospodarczym jak i politycznym roli, jaką odgrywa imperializm w kolonizowanych przez krajach.

Wniosek ten nie jest oczywiście nowy. Ważne jest jednak, że dochodzi się do niego na podstawie faktów życia, że wyciąga się go na podstawie galerii działających postaci, ze stron utworu literackiego. Ważne jest, że jest to wniosek nie tylko teoretyczny, zawarty w gołowej formule, lecz wyciągnięty na podstawie barwnych obrazów i wydarzeń.

Ongiś, w zaraniu swych dziejów, kapitalizm, wyzyskując niełudzko kraje kolonialne, budził jednak te kraje ze stanu rodowego, feudalnego letargu. Obecnie, chociaż brzmi to paradoksalnie, imperializm przeskadza narodom zacofanym „we wchodzeniu na tory kapitalizmu”. Imperializm nie tylko nie daje tym krajom bodźca do rozwoju politycznego, lecz przeciwnie, cofa je w przeszłość, spycha je gospodarczo i politycznie do średniowiecza. To-

wary, które imperializm wwozi do tych krajów są takim samym oszustwem, jak stęchłe zboże, sprzedane przez Amerykę głodującym Indiom.

W powieści Sewunca barwnie opisana jest „tajemnicza wyspa”, na którą Anglicy nie wpuszczali nikogo kto mógłby ich kontrolować — południowe tereny wydobywania ropy naftowej. Straszliwe warunki pracy — antyosanitarne, ciężkie, bez jakichkolwiek prób polepszenia ich i bez prób mechanizacji pracy; przecież praca ludzka jest tutaj tak tania, dziesięciokrotnie tańsza od maszyny!

W powieści czytamy, jak postępowy minister Iranu, choć jeszcze nieśmiało — pragnie jednak skorzystać ze swego prawa kontroli nad koncesjonariuszami angielskimi, ukrywającymi przed nim rzeczywiste rozmiary wydobywania ropy i posyła do Abadanu członka komisji kontroli, wykształconego inżyniera irańskiego. Ale Anglicy za pośrednictwem swoich sługusów — sprzedajnych pracowników koncesji, początkowo oszukują irańskiego inżyniera, a następnie wtracają go do więzienia.

Powieść opisuje nieśmiało próby wyzwolenia kobiet, czynione w Iranie. Jednakże cywilizowany Amerykanin Benton czyni z Iranki, która zdjęła czadrę — szpiega, a jej siostrę, podejrzewaną o służenie Anglikom, z zimną krwią morduje ręką sprzedajnego Irańczyka w dniu jej ślubu.

Najlepsi ministrowie Iranu, jakkolwiek półśrodkami, pragną jednak okiełznać reakcyjne duchowieństwo. Ale wysłannik faszystowskich Niemiec, idąc w ślady cesarza Wilhelma, demagogicznie wychwala „islam”.

Wszystko, co prowadzi do oświecenia, cywilizacji, rozdzielenia, osłabienia, wszystko co hamuje postęp, wszystko co pomaga w ograbianiu i ujarzmianiu kraju — wszystko to podoba się w tym kraju imperialistom. Amerykanin przygląda się najspokojniej bezceństwu prowincjonalnego satrapy, który każe rozebrać do naga schwytaną przez siebie dziewczynę, przywiązać ją do grzbietu osła i obwozić po całej wsi. Lecz także gwałtownie oburza się ten sam Amerykanin i jak zgodni są z nim w tym oburzeniu inni imperialiści, gdy sprawa dotyczy ruchu narodowo-wyzwoleńczego w Iranie! Wystarczy tylko, by ukazał się ucziwy, kochający swój naród i bezinteresowny działacz polityczny, aby w nagonce na niego natychmiast cała sfera imperialistów jednoczyła się z tym wszystkim, co jest reakcyjne w rządzie irań-

skim. Angielskie samochody ciężarowe i czołgi, amerykańskie dolary, faszystowskie metody włamywania się nocą do arsenału i uzbrajania czarnoskinną młodzieży — wszystko to puszcza się w ruch, wszystko to stawia się do dyspozycji szacha w celu zdławienia ruchu ludowego.

Ale świadomość narodowa dojrzewa. Szereg prostych liczb może nam wiele rzeczy wyjaśnić. Do grudnia 1950 roku pod Apelem Sztokholmskim złożyło podpisy przeszło 500 tysięcy Irańczyków. Do listopada 1951 roku Apel Światowej Rady Pokoju podpisało już około 2 milionów Irańczyków. Zasadą powieści Sewunca jest to, że autor potrafił przedstawić wzrost świadomości narodu irańskiego, rosnące sily protestu przeciwko nędzy, uciskowi i wyzyskowi.

Pozytywny bohater powieści „Teheran” Szems Azadi jest mimo symbolicznego brzmienia nazwiska („Słońce Wolności”) — postacią realną. Jest to postać bardzo udana. Prawdziwy przodujący Irańczyk — komunista, trzeźwy i uczciwy myśliciel, który zachował swe narodowe oblicze i całą swoistość mowy irańskiej. Wykorzystuje on ją umiejętnie dla agitacji, dla uświadamiania ludu. Słowa jego docierają do wszystkich serc. Najlepsze w powieści są sceny, w których dr Azadi propaguje swe idee i rozmawia ze swymi uczniami oraz fragmenty, w których autor charakteryzuje swego bohatera. Styl samego Sewunca, przeważnie konwencjonalny jak w powieści awanturniczej, staje się tu stylem obrazowym, ciepłym. Oto Azadi gawędzi ze ślepą staruszką.

„Ta niewidoma kobieta odsiewała przez całe życie ziarna życiowych trosk, niedostatków i zgryzot, lecz nie znała tajemnicy ich powstawania i rozwoju. Tego rodzaju ludzie lubią czystość myśli, do końca wypowiedziane pełne prawdy słowo. Azadi... widział, jak pod wpływem jego słów... wygładzają się zmarszczki na starym obliczu, jak rozpromienia się ono jasnym uśmiechem. Wydawało się, że staruszka za chwilę otworzy zgasłe na wieki oczy i powie: „Dziękuję, synu mój, przywróciłeś mi wzrok!”

A oto autor charakteryzuje dra Azadi jako wykładowcę w szkole rzemieślniczej:

„Większą część swego czasu, zapominając o wycożynku, starał się on spędzać z uczniami. Nie

było wśród nich żadnego, który by nie interesował go, nie zaciekawiał. W każdym z nich widział on przyszłego obywatela swojej ojczyzny i niecierpliwie pragnął przewidzieć, jaki będzie ten przyszły obywatel, jakie ma zdolności, czy potrafi wziąć udział w walce o wyzwolenie swej ojczyzny“.

Powieść zawiera wiele sugestywnych i malowniczych stronici — opisy straszliwej zimy w Teheranie, gdy biedacy ginęli od mrozów, opisy szybów naftowych w Abadanie. Pierwsze rozdziały poświęcone są wydarzeniom na uniwersytecie oraz młodzieży uniwersyteckiej itd.

Do braków powieści zaliczyć należy przede wszystkim nieuzasadnione dłużyzny, łamiące kompozycję powieści. Następnie konwencjonalizm wielu postaci, który sprawia, że czytelnik nie może ich nawet zapamiętać, na przykład sylwetki Namwara i Hawara. Są też epizody, w których interesująca fabuła zaciemnia i przytłacza ich sens społeczny, staje się celem samym w sobie i przypominać zaczyna sceny z romansów w rodzaju „Tajemnice dworu madryckiego“.

Powieść przetłumaczona została z języka ormiańskiego przez A. Sadowskiego i Arus Tadeosjan. Przekład jest na ogół dobry, w szczególności należy pochwalić tłumaczy za zachowanie irańskiego kolorytu, którego starannie przestrzega sam autor (określenia „sarhang“, „arbab“, wykrzykniki: „wai“, „babam“). Mimo to pragnęłabym poczynić kilka uwag pod adresem tłumaczy. Wulgarnie brzmi słowo „spławić“ (str. 103. Tom I). Zdanie „Światło ma źródło, woda — początek, dobra — glebę, choroby — przyczyny“ jest przetłumaczone niezupełnie ściśle. Pod słowem „dobra“ należy tutaj jak i w wielu eposach ludowych, na przykład w Kalewali, rozumieć rośliny zbożowe i lepiej byłoby przetłumaczyć „zboża“ (str. 150. Tom I). Przysłów nie należy tłumaczyć własnymi słowami. W przekładzie czytamy na stronie 325: „Słusznie się mówi, że zawsze w największym zapale rozmowy zjawia się mulla: dzień dobry, powiada...“ Rosyjski czytelnik nie odczuje tu nawet całego piękna tego wschodniego przysłowia. Wiele oznak pośpiechu oraz szablonu znajdujemy w tomie II.

Jednakże powieść Sewunca jako całość jest utworem niezwykle pouczającym i interesującym.

24 listopada

A. Wyszyński wygłosił w Komisji Politycznej ONZ przemówienie w sprawie koreańskiej.

W Kapenguria (Kenia) rozpoczął się proces sześciu przywódców Związku Murzynów Kenii, fałszywie oskarżonych o „spisek w celu popełnienia kryminalnego przestępstwa“.

Grupa marynarzy amerykańskich zorganizowała przed gmachem ONZ demonstrację, domagając się natychmiastowego zaprzestania ognia w Korei.

25 listopada

W Amsterdamie zakończył swe obrady XVI Zjazd Komunistycznej Partii Holandii. Zjazd jednomyślnie uchwalił rezolucję, aprobującą linię polityczną oraz działalność praktyczną Komitetu Centralnego. Zjazd zatwierdził również nowy program partii, uwzględniający zadania, które stoją obecnie przed partią i wybrał nowy skład Komitetu Centralnego.

W Londynie odbył się wiec protestacyjny przeciwko wojnie w Korei, zorganizowany przez Towarzystwo Przyjaźni Angielsko-Chińskiej. Uczestnicy wiecu jednomyślnie uchwalił rezolucję, wzywającą rząd Anglii do podjęcia wszelkich kroków w celu położenia kresu wojnie w Korei.

Jak podaje agencja ADN, podczas tajnych rozmów Adenauera z wysokimi komisarzami mocarstw zachodnich amerykański wysoki komisarz Donnelly zaproponował Adenauerowi dalszą rozbudowę armatniego koncernu Kruppa.

26 listopada

W Moskwie odbyło się plenum Radzieckiego Komitetu Obrony Pokoju, na którym omówiono sprawę przygotowań do zbliżającego się Kongresu Narodów w Obronie Pokoju. Plenum powzięło uchwałę o zwołaniu na dzień 2 grudnia w Moskwie IV Wszechzwiązkowej Konferencji Obrońców Pokoju.

Do Tirany przybyła radziecka delegacja rządowa z generałem-

Kronika wydarzeń międzynarodowych

Listopad 1952 roku

pulkownikiem Galickim na czele celem wzięcia udziału w uroczystościach z okazji VIII rocznicy wyzwolenia Albanii spod włosko-niemieckiej okupacji faszystowskiej.

W Neapolu rozpoczął się trzeci zjazd związków zawodowych wchodzących w skład Włoskiej Powszechnej Konfederacji Pracy. W zjeździe bierze udział 1 500 delegatów.

Agencja ADN doniosła, że trzech żołnierzy angielskich z oddziału stacjonowanego w Berlinie Zachodnim, w piśmie skierowanym do rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zwróciło się z prośbą o udzielenie im azylu na terytorium Republiki.

27 listopada

Sąd państwowy w Pradze wydał wyrok w sprawie członków antypaństwowego ośrodka spiskowego. Sąd skazał 11 zbrodniarzy z Rudolfem Slansky'm na czele na karę śmierci. Trzech skazano na karę dożywotniego więzienia.

W Londynie rozpoczęła się konferencja gospodarcza krajów Imperium Brytyjskiego.

Koreańska Centralna Agencja Telegraficzna opublikowała pod tytułem „Fakty demaskujące oprawców amerykańskich“ materiały, ujawniające zbrodnie interwencji amerykańskich w Korei. Opublikowane tajne dokumenty, zdobyte przez żołnierzy oddziału partyzanckiego, działającego w jednym z rejonów Korei Południowej, potwierdzają potworną zbrodnię — wypróbowywanie na jeńcach-żołnierzach koreańskiej Armii Ludowej i chińskich ochotnikach nowych rodzajów broni.

28 listopada

Minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-laj złożył oświadczenie,

w którym poparł w całej rozciągłości propozycję w sprawie koreańskiej, wniesioną na VII sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ przez delegację Związku Radzieckiego.

W Tiranie odbyła się uroczysta akademii, poświęcona VIII rocznicy wyzwolenia Albanii spod tyranii faszystowskiej. Referat wygłosił wiceprezes Rady Ministrów Mehmed Szechu. Przewodniczącą radzieckiej delegacji rządowej generał-pulkownik K. Galicki wygłosił przemówienie powitalne. Uczestnicy akademii wystosowali pismo z pozdrowieniami do Józefa Stalina.

Minister spraw zagranicznych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej oświadczył, że naród koreański wita gorąco propozycję delegacji radzieckiej, zgłoszoną na posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego ONZ w dniu 24 listopada i że rząd Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej całkowicie popiera tę propozycję delegacji Związku Radzieckiego.

29 listopada

W Berlinie zakończył się rozpoczęty 28 listopada Niemiecki Kongres walki o wzajemne zrozumienie i pokój. Kongres uchwalił odezwę do narodu niemieckiego, wzywającą wszystkich uczciwych Niemców, by nie dopuścili do ratyfikacji układów wojennych rządu bońskiego z mocarstwami zachodnimi i by wywalczyli przywrócenie narodowej jedności i niezawisłości narodu niemieckiego oraz zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami. Kongres uchwalił także apel do deputowanych Bundestagu zachodnio-niemieckiego, wzywający ich do głosowania przeciwko układom bońskiemu i paryskiemu. Wybrano nowy skład Niemieckiego Komitetu Obrońców Pokoju i delegację na Kongres Narodów w Obronie Pokoju.

30 listopada

W Warszawie odbył się II Ogólnopolski Kongres Obrońców Pokoju. Kongres wybrał 30 delegatów na Kongres Narodów w Obronie Pokoju. Wybrano także nowy skład Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju.

Demokratyczna Republika Vietnamu



TYGODNIK NOWE CZASY

UKAZUJE SIĘ W JĘZYKU ROSYJSKIM, POLSKIM,
ANGIELSKIM, FRANCUSKIM, NIEMIECKIM,
HISZPAŃSKIM, CZESKIM I SZWEDZKIM



*Prenumerata miesięczna 3 zł.
Kwartalna 9 zł. Półroczna 18 zł.
Roczna 36 zł.*

Zamówienia i wpłaty na prenumeratę zleconą przyjmują
wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Zamówienia
zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują wszystkie
miejscowe oddziały i delegatury PPK „Ruch”.

WYDANIE POLSKIE — Adres redakcji: Warszawa, Wiejska 16, tel. 8-05-60
Administracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 7-52-50

NOWE KSIĄŻKI

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO LITERATURY DZIECIĘCEJ

UKAZAŁY SIĘ W DRUKU (w języku rosyjskim):

P. ANGELINA — **Ludzie pół kołchozowych.** Str. 200. Cena 4 rb. 40 kop.

A. ANDREJEW — **Jasna dał.** Powieść. Str. 190. Cena 4 rb. 05 kop.

W. BANYKIN — **Powódź wiosenna.** Opowieść. Str. 80. Cena 2 rb. 50 kop.

A. BARMIN — **Ruda.** Powieść historyczna o Uralu. Str. 540. Cena 8 rb. 90 kop.

N. DUBOW — **Ognie nad rzeką.** Powieść. Str. 128. Cena 3 rb. 15 kop.

L. KASSIL — **Daleko na morzu.** Opowiadania. Str. 160. Cena 5 rb. 45 kop.

B. KEŻUN — **Wiersze o Woldze.** Str. 48. Cena 40 kop.

W. KOROLENKO — **Opowiadania.** Str. 96. Cena 2 rb. 05 kop.

Pokój świata! Wiersze i opowiadania. Str. 320. Cena 3 rb. 85 kop.

A. MUSATOW — **Dom na wzgórzu.** Powieść. Str. 156. Cena 3 rb. 30 kop.

Nowa tajga. Pieśni, bajki i wiersze narodów Północy. Str. 100. Cena 2 rb. 75 kop.

N. NOSOW — **Powieści i opowiadania.** Str. 424. Cena 7 rb. 80 kop.

O Leninie i Stalinie. Wiersze poetów radzieckich. Str. 48. Cena 4 rb. 85 kop.

W. OSIEJEWA — **Wasiok Trubaczow i jego koledzy.** Tom I i II. Str. 240. Cena 5 rb.

W. OSIEJEWA — **Wasiok Trubaczow i jego koledzy.** Tom III. Str. 368. Cena 9 rb. 05 kop.

B. POLEWOJ — **Współcześni.** Opowiadania. Str. 320. Cena 8 rb. 20 kop.

M. PRILEŻAJEWA — **Nad Wołgą.** Powieść. Str. 512. Cena 10 rb.

A. PUSZKIN — **Córka kapitana.** Str. 128. Cena 3 rb. 20 kop.

B. RAJEWSKI — **Wciąż naprzód.** Powieść o radzieckich sportowcach. Str. 264. Cena 5 rb. 40 kop.

L. RAKOWSKI — **Konstanty Zaslonow.** Powieść. Str. 176. Cena 4 rb. 20 kop.

A. SERAFIMOWICZ — **Opowiadania.** Str. 128. Cena 3 rb. 40 kop.

N. SZUNDIK — **Na Dalekiej Północy.** Powieść o Czukotce. Str. 384. Cena 6 rb. 80 kop.

I. WAZOW — **Utwory wybrane.** Przekład z bułgarskiego. Str. 352. Cena 6 rb.

Węgierskie baśnie ludowe. Zebrał i opracował A. Gidasz. Przekład z węgierskiego. Str. 128. Cena 3 rb.

MOLIER — **Dzieła wybrane.** Str. 448. Cena 8 rb. 40 kop.



Czytelnicy z zagranicy mogą nabyć wymienione książki za pośrednictwem instytucji
„Miedzunarodnaja Kniga”.